

Ks. Dr. E. Kozłowski.

W obronie chrześcijańskiego ruchu robotniczego.

Zdawałoby się, że nad kwestją, jak bronić robotnika współczesnego przed niebezpieczeństwem utraty wiary, nie powinno być już żadnej zasadniczej dyskusji. Tyle już przecież na ten temat mówiono i pisano, istnieją pod tym względem liczne enuncjacje najwyższego autorytetu kościelnego, że należałoby uważać tę kwestję jako rozstrzygniętą i dostatecznie wyjaśnioną. Tymczasem czytaliśmy w numerze listopadowym organu młodych katolików „Pro Christo” artykuł p. t. „Akcja katolicka a robotnik przemysłowy”, który wykazuje zupełną dezorientację autora co do tej sprawy. W artykule tym chce autor wykazać, co Akcja Katolicka powinna dać robotnikowi, w jakim kierunku powinna ona iść na polu kwestji robotniczej. Stwierdza on wielkie powodzenie prądów radykalnych, zwłaszcza socjalizmu i komunizmu wśród warstwy robotniczej i w związku z tem zastraszający postęp zobojętnienia w wierze a nawet niewiary. A dzieje się to mimo licznych katolickich organizacyj robotniczych, które mają właśnie chronić robotnika przed trucizną socjalizmu oraz komunizmu i jej niszczycielskim wpływem na jego religijność i przywiązanie do Kościoła. To też wobec tej niezdolności chrześcijańskiego ruchu społecznego do skutecznej obrony robotnika przed niebezpieczeństwami dla jego religijności winna Akcja Katolicka, z której autor widocznie chrześcijański ruch społeczny wyłącza, go uzupełnić i starać się lepiej je zwalczać. Nie chce autor wprowadzić burzy istniejących już chrześcijańskich towarzystw i organizacyj robotniczych, lecz dążyć należy do tego, by byli w nich katolicy w całym swem życiu prywatnem i publicznem (jakby to właśnie nie było jednym z głównych zadań tych organizacyj!). To też winna Akcja Katolicka starać się o odrodzenie religijne rodziny, o obudzenie i ożywienie poczucia wspólności parafjalnej i o wywołanie oraz wzmocnienie ruchu litur-

gicznego. Temi środkami uratuje ona duszę robotnika, jak twierdzi autor.

Temi wywodami nie zajmowalibyśmy się tutaj, gdyby nie były one jednak mimo wszystko odbiciem poglądów panujących jeszcze w szerszych, niżby się zdawało, kołach i nie mogły służyć na umocnienie tych poglądów oraz za parawan różnych wykrętów. Dlatego chcemy poddać je tutaj krytycznemu rozpatrzeniu.

Niewątpliwie odrodzenie religijne rodziny, obudzenie i ożywienie poczucia wspólności parafjalnej i wywołanie oraz wzmocnienie ruchu liturgicznego mają niezmiernie wielkie znaczenie dla Kościoła. I rzeczywiście kwestja robotnicza byłaby z swej strony religijnej rozwiązana, gdyby rodzina robotnicza stała się twierdzą religijności, gdyby robotnik brał żywy udział w życiu parafjalnem i był gorliwym uczestnikiem ruchu liturgicznego. Nie byłyby wtedy te prądy radykalno-społeczne z swem nastawieniem antyreligijnem niebezpieczne. Lecz są to wszystko cele, do których dążyć należy, a nie środki, któremi trzeba się posługiwać w obrocie robotnika przed atakami na jego religijność i przywiązanie do Kościoła. I właśnie cały błąd autora artykułu omawianego polega na pomieszaniu celów z środkami.

Jakże bowiem można podnosić życie religijne rodziny, jeżeli jej głowa a często i członkowie siedzą w organizacjach, będących siedliskiem propagandy antyreligijnej, i tam prześlakają ich nastrojem? Jakże ma robotnik zżywać się z parafją i łączyć się coraz ściślej z jej organizacją i pracą, jeżeli ta parafja jest mu czemś zupełnie obcem, a często nawet nienawistnem, jeżeli, jak to bywa w wielkich ośrodkach przemysłowych, on wogóle nie wie, do której parafji należy, bo się nigdy o to nie troszczył, jeżeli nie wie, jak jego proboszcz wygląda lub się nazywa, bo go nigdy nie widział ani o nim nie słyszał? Jakże ma go ogarnąć ruch liturgiczny, jeżeli on do kościoła wcale nie chodzi i praktyki religijne już dawno, często nawet jeszcze w wczesnej młodości zarzucił?

Życie religijne rodziny robotniczej podniesie się wtedy, jeżeli jej głowa i członkowie nie będą podlegali wpływowi złych organizacji, lecz przeciwnie w dobrych organizacjach będą się umacniali w swych przekonaniach religijnych i wyrabiali w sobie cnoty rodzinne. Robotnik wtedy zżyje się z parafją i jej pracą, jeżeli właśnie na terenie swej organizacji spotka się z swym księdzem parafjalnym. I zostanie on wtedy pociągnięty przez ruch liturgiczny, jeżeli przez swą organizację przyzwyczaił się do częstych praktyk religijnych i znajdzie sposobność do liturgicznych zainteresowań.

Główne niebezpieczeństwo dla robotnika płynie z organizacji o zabarwieniu antyreligijnem, przez nie przedewszystkiem obojętnie on w wierze, traci ją i odstręcza się od Ko-

ściola. Trudno zaś obyć się w obecnych czasach robotnikowi bez organizacji, daje mu ona wiele korzyści. Konieczną więc jest organizacja dobra, któraby go nietylko odciągała od złej, ale także urabiała jego ducha.

Nim autor zabrał się do pisania swego artykułu, powinien był zajrzeć choćby do „*Rerum Novarum*“ i przeczytać sobie ów ustęp: „W żadnym innym czasie nie istniała z pewnością taka mnogość, jakdziś, stowarzyszeń wszelkiego rodzaju, a szczególnie robotniczych... Po największej części na czele ich stoją przywódcy tajni, a rządzą w duchu nieprzyjaznym chrześcijaństwu i dobru pospolitemu, narzucają się zaś na kierowników całego stanu robotniczego, to sprawiają, iż za karę oporu niedostatek znosić muszą ci, którzy nie chcą z nimi się łączyć. W tym stanie rzeczy jedno z dwojga zostaje robotnikom chrześcijańskim do wyboru: albo przystać do związków, w których religja narażona jest na niebezpieczeństwo, albo osobnetworzyć stowarzyszenia i jednoczyć się w tym celu, by mężnie oprzeć się przytłaczającemu i nieznosnemu naciskowi. Że tej drugiej rzeczy trzeba życzyć sobie, czy może choćby na chwilę wątpić o tem każdy, ktokolwiek nie chce największego dobra ludzkiego wystawić na oczywiste niebezpieczeństwo?“¹⁾ Gdyby bowiem był znał te słowa Leonowe, niewątpliwie nie byłby sobie tak zlekceważył znaczenia i roli chrześcijańskich organizacji robotniczych. Gdyby się zaś jeszcze dokładniej był zapoznał z odnośną literaturą, znalazł byłby niemniej wyraźne pouczenie w liście Benedykta XV do biskupa w Bergamo, w którym to liście czytamy: „Niech żaden członek duchowieństwa nie wmawia w siebie, że działalność społeczna jest obcą urzędowi kapłańskiemu, pod pozorem, że prowadzi ona w dziedzinę gospodarczą, wystarcza, że w tej dziedzinie jest zbawienie dusz w niebezpieczeństwie. Chcemy także, by księża uważali jako jeden z swych obowiązków poświęcić się według możliwości nauce i ruchowi społecznemu przez studjum, kontrolę lub czynny udział i współpracować w wszelki możliwy sposób z tymi, którzy w tej dziedzinie wywie-

¹⁾ Wyd. ks. Trzczińskiego, str. 47 i 48.

rają zbawienny wpływ pod względem dobra ogółu.“ Nie mamy jednak już pretensji do autora, by list ten znał. Należało jednak przypuszczać, że autor, jeżeli już kwestją robotniczą się zajmuje, słyszał coś o owym sławnym liście Św. Kongregacji Soboru do biskupa w Lille, który to list jest najgorętszą obroną i pochwałą katolickich organizacji robotniczych i podaje m. i. takie dwie zasady: 1) Kościół św. uznaje i wyznaje prawo pracodawców i robotników do tworzenia związków zawodowych, bądź to oddzielnych, bądź to mieszanych, i widzi w nich środek skuteczny do rozwiązania kwestji społecznej. 2. Kościół w obecnym stanie rzeczy uważa za rzecz moralnie konieczną zakładanie związków zawodowych.

Artykuł, którym się teraz zajmujemy, wysuwa przeciw chrześcijańskim organizacjom robotniczym ten zarzut, że mimo ich istnienia i pracy jednak robotnik masowo idzie na lep agitacji socjalistycznej i komunistycznej i odpada od Kościoła. Zarzut to poważny, bo rzeczywiście prądy socjalistyczne oraz komunistyczne wielkie robią postępy a równoległe do tego i niewiara się rozszerza wśród rzesz robotniczych. Nie jest to jednak żaden argument przeciw pożyteczności i konieczności chrześcijańskich organizacji robotniczych. Porównajmy bowiem te kraje, w którym już od dłuższego czasu pracują chrześcijańskie organizacje robotnicze, z temi, w których one dopiero od niedawna podjęły swą akcję lub bardzo słabo pracują. W takiej Francji niemal aż do bardzo niedawna mieli prawie całkowity monopol na organizowanie robotnika socjaliści, chrześcijański ruch robotniczy istnieje tam dopiero właściwie od końca wojny, to też prawie zupełnie spoganiał francuski robotnik. W Niemczech wprawdzie prądy socjalistyczno-komunistyczne i antyreligijne porobiły wielkie szczyby wśród robotników katolickich, lecz z drugiej strony bardzo silne rzesze robotnicze stoją jeszcze niewzruszenie pod sztandarem Krzyża; trzymają je zaś tam niewątpliwie m. i. także chrześcijańskie organizacje robotnicze. Holandia, gdzie katolickie organizacje robotnicze są bardzo dobrze postawione, nie zna prawie wcale niebezpieczeństwa czerwonego dla robotnika katolickiego; pozostał on w całej masie wiernym swej religji i Kościołowi. A w Belgji odradzający się katolicki ruch robotniczy nietylko zatamował postępy fali socjalistycznej, lecz nawet ją zwycięsko już wypiera z terenów przez nią zajętych, zgodnie z swym hasłem: powrócić kraj Chrystusowi. Także w naszej Ojczyźnie w b. dzielnicy pruskiej, gdzie chrześcijański ruch społeczny wyprzedził robotę socjalistyczną, „czerwoni“ niewielkie mają wpływy i robotnik naogół

pozostał wiernym swej religji i Kościołowi, gdy w drugich dzielnicach jednak propaganda socjalistyczna i komunistyczna poczyniła wielkie szkody.

Nie chcemy jednak twierdzić, że chrześcijańskie organizacje robotnicze zdały we wszystkim świetnie swój egzamin. Gdyby autor artykułu zrobił im zarzut, że dopuścili się one pewnych zaniedbań, że nie zawsze dość intensywnie pracowały, że nie zawsze wykazały należytą energję, ruchliwość, inicjatywę, moglibyśmy się z nim zgodzić. I całkowiec bylibyśmy po jego stronie, gdyby był wysunął postulat, by one więcej niż dotychczas starały się urabiać duszę robotnika, by systematyczniej pracowały nad ożywieniem życia religijnego rodziny robotniczej, nad ściślejszem zespoleniem robotnika z organizacją oraz pracą parafji, nad wzbudzeniem w nim zainteresowania dla spraw liturgicznych. Katolicki ruch robotniczy musi bowiem zaliczać te zadania do swych najgłówniejszych i najpierwszych.

Wkońcu o jeden jeszcze podstawowy błąd artykułu tego musimy zawadzić. Artykuł ten wyłącza bowiem chrześcijański ruch społeczny od Akcji Katolickiej. Tymczasem są najwyraźniejsze enuncjacje i wyjaśnienia najwięcej autorytetywnych wyników, że akcja społeczna wchodzi bądź bezpośrednio, bądź pośrednio do Akcji Katolickiej. Sam Ojciec św. w przemówieniu do uczestników Kongresu Stowarzyszenia Katolickiej Młodzieży Włoskiej oświadczył, że leży mu bardzo na sercu uspołecznienie Akcji Katolickiej. Na pierwszym zaś Tygodniu Narodowym diecezjalnych asystentów włoskiej Akcji Katolickiej ks. arcybiskup Pizzardo, piastujący stanowisko jakby referenta dla spraw Akcji Katolickiej u Ojca św., szeroko się rozwiódł nad tem, kiedy akcja społeczna bezpośrednio, a kiedy pośrednio objęta jest Akcją Katolicką. I właśnie włoska Akcja Katolicka posiada osobny Instytut Społeczny (Istituto Cattolica d'Attività Sociale) i tworzy osobne sekcje zawodowo-stanowe w obrębie poszczególnych swych organizacjach. To też ks. biskup Kubina w swem dziele: „Akcja Katolicka a akcja społeczna“ pisze: „Akcja Katolicka jest więc i powinna być także akcją społeczną, czyli zorganizowanym ruchem katolickim celem odnowienia życia gospodarczego i społecznego w Chrystusie“¹⁾.

Dziełem więc Akcji Katolickiej nie może być zaniedbanie pracy chrześcijańskich organizacji robotniczych, lecz przeciwnie podniesienie intensywności ich działalności, pogłębienie i powiększenie jej treści oraz ulepszenie jej metod.

¹⁾ Ks. Biskup Kubina: Akcja Katolicka a akcja społeczna, Poznań, Księgarnia św. Wojciecha, str. 14.

I zadaniem Akcji Katolickiej winno też być rozproszenie tych niebezpiecznych błędnych poglądów na akcję społeczną, jakich wyrazem jest artykuł omawiany.

J. Strawińska.

Spoleczne urabianie młodzieży pozaszkolnej.

II.

1) Przygotowanie teoretyczne.

Zupełnie innymi metodami musimy podawać wiedzę społeczną młodzieży, która opuściła ławki szkolne, niż młodzieży szkolnej.

Doświadczenie uczy, że forma wykładowa, odczytowa, mało przynosi wyniki. Z jednej bowiem strony młodzież pozaszkolna niechętna jest wykładom i referatom, z drugiej tematy społeczne wymagają tego, by zapoznający się z nimi jak najwięcej osobistej pracy w naukę tę włożyli.

Stąd forma „kół wzajemnego kształcenia się“ (Cercle d'étude) wydaje mi się najodpowiedniejszą.

„**Koło wzajemnego kształcenia się**“ jest to forma uczenia, w której uczący się mają duży udział i są powołani do tego, by się wzajemnie kształcić pod kierunkiem osoby, prowadzącej to zebranie. Stąd nazwa „koła wzajemnego kształcenia się“ wydaje mi się odpowiedniejszą od nazwy „kółka naukowego“, które dosłownie tłumaczy wyrażenie „Cercle d'étude“, ale mniej oddaje jego istotę.

Koło wzajemnego kształcenia się nie jest ani 1) lekcją prywatną, ani 2) wykładem, ani 3) nauką przez korespondencję. W lekcji prywatnej występuje jeden nauczyciel i jeden uczeń; nauka jest bardziej dostosowana do potrzeb jednostki. Wykład jest monologiem, a koło wzajemnego kształcenia się rozmową, w której każdy pomaga drugim i doznaje pomocy drugich, którzy się dzielą swą wiedzą. — Nauka przez korespondencję w przeciwstawieniu do koła wzajemnego kształcenia się jest zimną, bez życia, mało dostosowaną do potrzeb, nie urabia wychowawczo danego osobnika, ani nie daje go poznać.

Zadanie osoby, kierującej zebraniem, trudniejszym jest niż zadanie profesora wykładającego. Na wykładzie można mówić, co się chce i jak się chce, a na zebraniu koła trzeba być przygotowanym na szereg pytań, na które trzeba odpowiedzieć, a jeżeli pytania i refleksje oddalają się od właściwego tematu, trzeba naprowadzić na właściwą drogę. Ilu członków na zebraniu, tyle różnych umysłowości; trzeba

wszystkich zrozumieć, stać się niejako „wszystkiem dla wszystkich“.

Uczestnicy koła nie mogą się zachowywać biernie i tylko przysłuchiwać się, ale koniecznie muszą wypowiedzieć swoje myśli, przez co ułatwiają pracę kierownikowi, poznają się lepiej między sobą, udzielają sobie wzajemnie wiadomości i uczą się bronić swoich zapatrywań.

Do zebrania koła trzeba się przygotować, jak na wykład: syntetycznie uporządkować swoje myśli, odróżnić rzeczy ważne od mniej ważnych, zrobić w głównych zarysach dyspozycję dyskusji.

Trzeba dobrze znać swoje audytorjum, orjentować się w poziomie inteligencji, znać chociaż w przybliżeniu warunki życia, pracy, rodzinne każdego członka.

Na zebraniu ma być atmosfera swobodna, rodzinna. Najlepiej zasiąść naokoło stołu, by wszyscy się wzajemnie dobrze widzieli. Idealną liczbą członków jest 12—15. Na początku trzeba pobudzać do mówienia najbardziej nieśmiałych i mniej inteligentnych, by odrazu przez to poczuli, że biorą udział, a także dlatego, by zdolniejsi nie wyczerpali odrazu całego tematu.

Metoda koła wzajemnego kształcenia się musi być dostosowaną do środowiska; rozróżniamy kilka metod:

1) *Pogadanka naprowadzająca*: Gdy środowisko nieśmiałe, nieprzyzwyczajone do pracy intelektualnej, kierownik czy kierowniczką zebrania prowadzi pogadankę, stawiając ciągle pytania, na które audytorjum choć jednym słowem odpowie — wywołuje to zainteresowanie i nawiązuje żywy kontakt między obu stronami, a tak z wolna przygotowuje uczestników do brania z czasem udziału w wyższych typach zebrań. Specjalistką w prowadzeniu pogadarek naprowadzających jest znana działaczka na terenie Paryża, panna du Rostu, przewodnicząca sekcji młodych w „Ligue Patriotique des Femmes Françaises“.

2) *Metoda ankietowa*, przyjęta na wielką skalę w J. O. C. („Jeunesse Ouvrière Chrétienne“) i pokrewnych jej organizacjach. Polega ona na tem, że jako odpowiedź na pytania, wymienione w ankiecie, członkinie przynoszą na zebranie fakta zaobserwowane. Ponieważ tematy ankiet obracają się około zagadnień z życia wziętych, np. „oszczędność w życiu robotnicy“, albo: „stan mieszkaniowy klasy robotniczej i odpowiednie zabiegi, by ten stan polepszyć“, o fakta nie trudno; nie operuje się tu teorjami, ani ogólnikami, lecz przyniesione przez członków fakta grupuje się i wyciąga odpowiednie wnioski, które doprowadzają do konkretnego czynu (np. założono kasę posagową i t. p.).

3) Czytania głośne z dyskusją mają zastosowanie w środowisku bardziej intelektualnym.

4) Odpowiedź piśmienna na pytanie: Członkowie uprzednio są powiadomieni, na jaki temat odbędzie się dyskusja. Podaje im się jej myśl główną i kilka pobocznych myśli w formie pytań, na które muszą odpowiedzieć piśmiennie, zwięźle, w kilku zdaniach. Nie mają to być referaty, tylko prosta odpowiedź na pytania, a dlatego piśmienna, by zmusić uczestników do pracy osobistej. Na zebraniu kolejno każdy odczytuje swą odpowiedź. Ponieważ zaczynają ją odczytywać mniej zdolni, temat nie odrazu zostaje wyczerpany, ale się rozwija, odpowiedzi się uzupełniają wzajemnie, dyskusja się ożywia: każdy z uczestników coś wnosi do dyskusji, wszyscy odnoszą korzyść ze wspólnej pracy. Kierujący rzadko zabiera głos, tylko krótkim powiedzeniem lub pytaniem orientuje słuchaczy, jeżeli mają wątpliwości, a na końcu streszcza zasadnicze myśli poruszone w ciągu dyskusji.

Tą metodą posługuje się na wielką skalę paryska Szkoła Społeczna (Ecole Normale Sociale w Auteuil). Stosuje ją nie tylko na kursach dwuletnich wyższych, ale przede wszystkim na „dniach społecznych“, które co miesiąc urządza dla młodych kobiet pracujących. Zbierając je w ten sposób przez 3 lata, przechodzi się z nimi wszelkie zagadnienia, wchodzące w zakres katolickiej doktryny społecznej, zapoznaje się je gruntownie z Encykliką „Rerum Novarum“, ze stanem organizacji społecznych w kraju oraz z ustawodawstwem społecznym. Po 3 latach takiej pracy (1 dzień w miesiącu!) ziemia jest naprawdę przeorana, a kursistki w roli „propagandystek“ silnie podtrzymują pracę w związkach zawodowych. Brałam udział w kilku takich „dniach społecznych“, a także w wakacyjnym kursie dla pracownic, zetknęłam się więc z nimi bliżej, i prawdziwie zdumioną byłam, jak głęboko wykształcone społecznie były te osoby o ogólnem bardzo przeciętnem wykształceniu; żadne wykłady, przez najlepszych mówców wygłoszone, nie dałyby im tego, co właśnie owo koło wzajemnego kształcenia się.

Ciekawy fakt opowiadano mi o jednej z „propagandystek“, która jako pracownica krawiecka przeszła była taki kurs w paryskiej Szkole Społecznej: przed paru laty, w czasie dewaluacji, odbywało się zebranie Komisji rozjemczej między pracodawcami a pracobiorcami w sprawie uregulowania płacy. Obecny był minister pracy, licznie zebrani członkowie syndykatów-pracodawców, socjaliści i katolicy, wśród nich szereg ludzi uczonych. Dyskutowano nad tem, co ma być podstawą płacy, w jakim stosunku ma się podnosić do spadającej waluty. Nikt odpowiedzi znaleźć nie umiał.

Na to wstaje... szwaczka, p. Dubré, która w kole wzajemnego kształcenia się w Szkole Społecznej, gruntownie poznała Encyklikę „*Rerum Novarum*“, i nie wdając się w długą dyskusję, mówi słowami encykliki: „płaca musi być proporcjonalna i wystarczająca na życie“. Słowa te rozwiązały wszystkim uczestnikom oczy... wzięli tę normę za podstawę do dalszych obrad.

5. Piąta metoda prowadzenia koła Wzajemnego Kształcenia się ma zastosowanie w środowisku intelektualnym. Ma ona na celu samodzielne gruntowne studia, przechodzi się daną gałąź wiedzy bardzo systematycznie. Kierownik koła robi program szeregu zebrań, zapowiada, jaki temat którego dnia będzie omawiany i podaje lekturę, którą do pracy posługiwać się można. Wszyscy uczestnicy kursu opracowują temat, robią ściśle notatki i przygotowują się do wypowiedzenia wykładu na podstawie tychże notatek. Do ostatniej chwili nie wie się, kto będzie prelegentem. Los, który się wyciąga, rozstrzyga. Wybrany tak prelegent przemawia do audytorjum, które jest równie dobrze jak on przygotowane; krytyka więc jest ostra. W dyskusji każdy dorzuca swój punkt widzenia, czy na podstawie osobistych refleksyj, czy też lektury, którą przerobił. Wiedza tak nabyta staje się naprawdę przyswojoną i ugruntowaną. — Miałoby to wielkie znaczenie, gdyby ten rodzaj kół wzajemnego kształcenia się wprowadzono dla przerobienia tematów społecznych w organizacjach starszej młodzieży. — Byłby to najlepszy sposób przygotowania mówców, instruktorów do prowadzenia kół.

Tematy, które poruszyćby trzeba, byłyby następujące: zagadnienia etyczno-społeczne, jak: autorytet, prawo własności, szanowanie życia swego i cudzego, obowiązek zawodowy, stosunek jednostki do państwa, do Kościoła, dalej zapoznanie się z dokumentami, które Stolica Apostolska wydała odnośnie do kwestyj społecznych, stosunek organizacji (do której się należy), odnośnie do władz państwowych i innych organizacji i t. p.

2) Przygotowanie praktyczne.

Przygotowanie praktyczne młodzieży pozaszkolnej do pracy społecznej ma przede wszystkim miejsce w organizacjach czy to kulturalno-oświatowych czy zawodowych.

Wielki nacisk trzeba kłaść na sprawność czyli wypełnianie poleceń i obowiązków, jakie organizacja na danego członka nałożyła. Siła organizacji nie polega na energii i rzutkości przewodniczącego, ale na sumienności zwykłych członków. W organizacjach, gdzie zarząd „haruje“, a inni członkowie nie poczuwają się do żadnych obowiązków, nie może być mowy o rozwoju, to tylko wegetacja.

Trzebaby uzależniać przyjęcie nowych członków od wierności w wypełnianiu drobnych funkcji, które na nich nakładać trzeba. Nie podpisanie statutu i zobowiązań, nie entuzjastyczne opowiadanie się za ideologią danego zrzeszenia, ale czyn, obowiązkowość mają stanowić o wejściu w szeregi członków organizacji. Te organizacje, które w ten sposób pracują, dochodzą do bardzo dobrych rezultatów.

WYKŁADY I ODCZYTY.

K.

Jak walczą obecnie bolszewicy z religją?

W dniu Oczyszczenia Najświętszej Marji Panny, t. j. 2 lutego 1930 r. wystosował Ojciec św. Pius XI do kardynała Pompili'ego, który w jego imieniu i zastępstwie sprawuje rządy biskupie w Rzymie, list, w którym, protestując w obliczu całego świata przeciw strasznym prześladowaniom w Rosji bolszewickiej religji, Kościoła, duchowieństwa i wiernych, wzywa ludność Rzymu a także cały świat chrześcijański do wyprawy krzyżowej modlitw przeciw tym nowoczesnym Neronom, przewyższającym w dzikości okrucieństwa swego wobec imienia chrześcijańskiego nieraz onego cesarza rzymskiego, który uchodził dotąd już za niedoścignionego pod tym względem. Zgodnie zaś z zapowiedzią tego listu odprawił Ojciec św. w dniu uroczystym Opiekuna Kościoła świętego, św. Józefa, t. j. w dniu 19 marca, w bazylice św. Piotra na grobie Księcia Apostołów, św. Piotra, mszę św. w tej intencji, by przebłagać i przejednać Najświętsze Serce Jezusa za tyle zniewag zbrodniczych Mu wyrządzonych przez bolszewickich bezbożników, błagać o ratunek dla tylu dusz, narażonych na tak groźne niebezpieczeństwa, i uprosić wybawienie narodu rosyjskiego z pod strasznej udręki. I stosownie też z życzeniem Ojca św. odprawiły się w dniu 19 marca lub następną w całym świecie katolickim nabożeństwa na tę samą intencję. Do tych modłów katolików przyłączyli się także liczni niekatolicy. W dniu zaś 30 czerwca zarządził Ojciec św., by modlitwy, odmawiane po każdej cichej mszy św., były zawsze ofiarowywane na intencję Rosji, jęczącej w bolszewickiej tyranji.

Wystąpienie Ojca św. zwróciło na nowo uwagę świata całego, który już poczynął oswajać się z okrucieństwami prześladowania religijnego w Rosji, na te straszne zbrodnie, będące największą hańbą i plamą naszych czasów. Przypomniało ono mu, że w największym kraju Europy dziesiątki milionów chrześcijan są pozbawione możliwości swobodnego wykonywania swych praktyk religijnych i dla wiary swej cierpią okropny ucisk; to przypomnienie było zaś mu wyrzutem, że tak mało się on troszczy o tych nie-

szczęśliwych, że nic prawie nie czyni on dla nich, mimo że hasło „wolności sumienia“ tak niby wysoko wynosi. Ten głos Ojca św. oskarżył przed światem całym bolszewickich władców Rosji, że nie ustawiają oni w swych szaleńczych popisach nienawiści do Boga i religji, że do dawnych zbrodni wciąż nowe przydawają, że wciąż mnożą swe prawa antyreligijne i wylewy swej złości szatańskiej wobec wszystkiego, co Boże.

Te troski, bóle i żale Ojca św. są i naszymi troskami, bólami, żalami. To też przypatrzmy się, jak w ostatnich czasach prześladowują bolszewicy wiarę św., do jakich posuwają się oni pod tym względem bezeceństw.

Twórca i główny przywódca bolszewizmu, Lenin, jako siedmioletni chłopak zdarł z szyi swej krzyż, co mu go pobożna matka w niemowlęctwie jego była zawiesiła, oświadczając się przez to na zawsze jako wróg Boga. A w książce swej, noszącej tytuł „Socjalizm a religja“ pisze on: „Religja jest środkiem usypiającym dla ludu, środkiem, którego celem jest skłonić niewolników kapitalizmu, by podeptali swą godność ludzką“.

Ten duch Lenina patronuje całemu jego dziełu, jakim jest w istocie bolszewizm zarówno w nauce swej, jak i w praktyce. Walkę z religją, walkę z Bogiem uznał bolszewizm jako jedno z najgłówniejszych swych zadań.

To też skoro Lenin wraz z swymi zwolennikami doszedł do władzy w Rosji, rozpętała się zaraz burza prześladowań strasznych przeciw religji. Wychodziły jedne po drugich przepisy, rozporządzenia, zarządzenia, coraz gorsze, coraz złośliwsze, coraz przewrotniejsze, wypowiadające walkę namiętną, zacieklą Bogu. Wspomniemy je teraz tylko krótko, pobieżnie, bo główną uwagę swą kierujemy na ostatnie czasy prześladowań religji przez bolszewików i chcemy tylko wyjaśnić, jak się rozwinął cały ten system prześladowczy.

Otóż jednym z pierwszych czynów bolszewików po objęciu przez nich władzy w październiku 1917 r. było ogłoszenie rozdziału Kościoła od państwa. Było im naturalnie tego jeszcze za mało. W styczniu 1918 odbierają oni Kościołom i wszelkim zrzeszeniom religijnym prawo posiadania własności. Konstytucja sowiecka z lipca tego samego roku pozbawia duchownych wszystkich wyznań zupełnie praw politycznych. W miesiąc później wychodzi rozporządzenie, zabraniające Kościołom utrzymywania i prowadzenia instytucyj dobroczynnych — rozporządzenie to jest w treści swej i celach jednym z najprzewrotniejszych. W marcu r. 1919 zakazuje się duchownym wszystkich wyznań nauczania wszelkich przedmiotów w jakiegokolwiek szkole. Na mocy rozporządzenia z lutego 1921 nie wolno duchownym zajmować żadnych stanowisk w urzędach i instytucjach państwowych. W czerwcu zaś tegoż roku ukazuje się jeden z najpotworniejszych przepisów, zakazujących udzielania nauki religji osobom poniżej lat 18, a nawet dopuszczania tychże do jakichkolwiek postug w świątyniach

podczas nabożeństwa. Nie będziemy już tu szerzej rozwodzili się nad grabieżą nietylko gruntów i innych nieruchomości kościelnych, ale także szat i naczyń liturgicznych.

Ohydne, potworne to prawa i przepisy, ohydniejsze i potworniejsze ich wykonanie. Bo za przekroczenie ich wrzucano biskupów, duchowieństwo i wiernych do więzień, wysyłano na wygnanie, gdzie najstraszniejsze warunki nieszczęśliwych czekały, pastwiono się nad nimi w najwyrafinowańsze sposoby, poddawano ich męczarniom strasznym i tysiącami mordowano. Czasem służyły za pretekst tych potworności rzekome przestępstwa tak zw. praw bolszewickich, czasem tylko „antyrewolucyjna działalność“, za co uważa się już samo wykonywanie obowiązków religijnych. Są to wszystko rzeczy zbyt znane, by o nich szeroko tu mówić. Wymienienie nazwisk ks. arcybiskupa Cieplaka i ks. prał. Budkiewicza wystarczy za całe książki opisów tych gwałtów i zbrodni. A z nie mniejszą szatańską złośliwością przystąpiono do zamykania systematycznego świątyń, bezczeszcząc je i zamieniając na kina, teatry, sale balowe, domy ludowe, muzea, śpichrze.

Zdawałoby się, że ta burza straszna, jaka rozszalała w Rosji nad wyznawcami Chrystusa, po pewnym czasie jakoś się uśmierzy, uspokoi, jak to widzieliśmy np. tuż przed wojną światową w Portugalji, a w ostatnich już czasach w Meksyku. Tymczasem raczej wzmagą się ona, chociaż może niszczyielskie swe moce nie w każdej dziedzinie z równą zawsze siłą się rozpętują; gdy w jednej osłabną, zato w drugiej tem większe wywołują szkody. Obecnie starają się bolszewicy szczególnie zapomocą szeregu przepisów potwornych jak najwięcej utrudnić i uniemożliwić wykonywanie praktyk religijnych. Ukazał się w tym celu w kwietniu 1929 dekret, który zestawia i obostrza dotychczasowe antyreligijne przepisy.

Według tych nowych przepisów mogą istnieć tylko miejscowe związki wiernych, diecezjy nie uznawają one. Każde stowarzyszenie religijne (t. j. miejscowe) może posiadać tylko jedną świątynię. Gorzej jeszcze, bo duchownym wolno udzielać posług tylko na miejscu zamieszkania członków tego stowarzyszenia religijnego i tylko członkom samym. Duchowni więc, znajdując się poza obrębem tej miejscowości, w której pełnią stale posługi, nie mogą spełniać żadnych funkcji. Przepisy te znoszą więc zupełnie władzę biskupią, uniemożliwiają biskupom wykonywanie ich władzy i urzędu.

Stowarzyszenia religijne muszą się zapisać u władzy, która może jednak zapisu odmówić lub też odrzucić ich zarządy. Naturalnie nie mogą one posiadać żadnej własności. Świątynie, których używają, posiadają tylko w postaci dzierżawy, muszą płacić bardzo wysoki czynsz dzierżawny. Na otwarcie świątyń pozwala się tylko wtedy, o ile komitet złożony przynajmniej z 20 osób stawi o to wniosek do władzy. Wniosek ten musi corocznie być na nowo stawiany. Podpisujący taki wniosek stawają się natural-

nie zaraz podejrzanymi w oczach władzy i narażają się na najróżniejsze szykany, np. aresztowania i t. p. O ile podpis jaki na wniosku o otwarcie świątyni staje się nieważnym na skutek śmierci, wyprowadzenia się lub, co tak często się zdarza, aresztowania, musi natychmiast być nowy podpis dany; brak takiego nowego podpisu, choćby przez jeden dzień tylko, powoduje zamknięcie niezwłoczne świątyni. Zresztą świątynie mogą być zamknięte lub zabrane przez władze każdego czasu bez żadnego ku temu prawnego powodu, o ile tylko one uznają, że odnośne gmachy są potrzebne na szkoły, biblioteki, szpitale, kina i t. p. Komitet, który podpisał wniosek o otwarcie świątyni, winien nie tylko ponosić koszty utrzymania świątyni, jako też wszystkie wydatki na cele religijne, ale także opłacać niezmiernie wysokie podatki, a przede wszystkim czynsz dzierżawny. Jest on odpowiedzialny także za całe wewnętrzne urządzenie świątyni, za wszystkie przybory do nabożeństwa; wszystko, co się w świątyni znajduje, musi być najszczegółowiej spisane, każda najmniejsza drobnostka, kupiona lub darowana do świątyni, musi być natychmiast w specjalnym spisie umieszczona, jako że staje się własnością państwa. Jeżeli jaka rzecz zaginie lub zniszczy się, musi być natychmiast uzupełniona, a członkowie komitetu mogą być nawet jeszcze oprócz tego ukarani osobno za niedbalstwo lub brak dozoru. Na skutek tych przepisów dochodzi do tego, że nieraz komitet zostaje obłożony karami, jeżeli jakiś łobuz, podmówiony specjalnie do tego, wybiję kamieniem szyby w oknach świątyni, lub złodzieje, też umyślnie nasłani, zakradną się do niej.

Stowarzyszeniom religijnym nie wolno prowadzić żadnej akcji dobroczynnej, zapomogowej. Nie wolno im zakładać i utrzymywać kas wzajemnej pomocy, spółdzielni, związków wytwórczych, wogóle przeznaczać swych środków na inne cele niż ściśle religijne. Nie wolno im udzielić żadnej pomocy materialnej swym członkom, co sprawia, że nawet dawanie jałmużny ubogim jest wzbronione. Nie wolno im urządzać osobnych nabożeństw dla dzieci, młodzieży i kobiet lub tworzyć jakich specjalnych kółek. Wzbronione im jest też urządzenie wycieczek, placów gier dla młodzieży, bibliotek, czytelni, utrzymywanie szpitali i sanatorjów. W świątyniach mogą się znajdować tylko książki, niezbędnie potrzebne do nabożeństwa.

Pierwsza konstytucja bolszewicka z roku 1918 a i późniejsze przepisy z r. 1925 dawały swobodę propagandy antyreligijnej i — na piśmie przynajmniej — także religijnej; naturalnie ta swoboda propagandy religijnej wcale nie istniała, była tylko najzwyczajszemu oszustwem. Nowe zaś przepisy nie pozostawiają nawet i tej pozornej, papierowej swobody dla propagandy religijnej i dopuszczają one tylko propagandę antyreligijną. Skutkiem tego może być karany każdy, kto nakłania drugich do czynności religijnych. Odnosi się to także do rodziców. Według dawnych przepisów nie było wolno duchownym, jak i wszystkim ludziom trzecim, udzielać nauki

religii młodzieży poniżej lat 18. Na podstawie zaś nowych przepisów mogą i rodzice być karani, jeżeli nakłaniają np. dzieci swe do udziału w nabożeństwach lub choćby uczą ich tylko modlić się. Religijne wychowywanie dzieci przez rodziców może być uznane za zbrodnię i mieć w następstwie pozbawienie rodziców prawa wychowywania dzieci i zabranie im tychże. A nawet każdy duchowny może podpaść karze, jeżeli zachęca wiernych do uczęszczania do kościoła i przyjmowania Sakramentów św.

Dawniejsze przepisy pozbawiały praw obywatelskich tylko samych duchownych i osoby zakonne; nowe rozszerzają te ograniczenia na wszystkich, którzy spełniają jakieś stałe posługi w świątyni, a więc śpiewaków, służbę, straż kościelną i t. p. Nowe te przepisy w całej pełni są stosowane.

Swoboda propagandy antyreligijnej nie tylko jest wyzyskana aż do ostatnich możliwości, lecz władze bolszewickie popierają tę propagandę z wszystkich sił. Wszędzie na ulicach, na domach prywatnych i urzędowych pełno afiszów i plakatów, wyszydzających Boga, religię, Kościół i duchowieństwo. Ulotki, broszury i książki antyreligijne rozrzuca się z pomocą władz milionami. Zakłada się osobne pisma, w tem wydawane przez władze same, mające szerzyć bezbożność, jak „Bezbożnik“ i t. p., chociaż wszystkie gazety i inne czasopisma stale jak najzjadliwiej atakują religię i Kościół. Kino, teatr, radio służą tym samym celom. Zakłada się nawet specjalne szkoły, a nawet uniwersytety bezbożności, mające kształcić agitatorów bezbożności. Takich szkół bezbożności jest w Rosji już blisko sto. Oprócz tego prowadzi się liczne krótkoterminowe kursy bezbożności. Istnieją nawet specjalne muzea antyreligijne; jedną z najładniejszych cerkwi w Piotrogradzie zamieniono właśnie na muzeum antyreligijne. Urządza się także jeszcze osobne wystawy antyreligijne. Ulubioną zaś formą propagandy antyreligijnej to pochody i procesje, na których wyszydza się i zohydza bluźnierczo największe świętości religijne.

Z drugiej zaś strony nie pozwala się na żadne druki religijne. Jest niemożliwem wydać jakieś pismo, jakąś broszurę, jakąś książkę o treści religijnej.

Niewątpliwie ma też cele antyreligijne zarządzenie władz bolszewickich, znoszące niedziele względnie wypoczynek niedzielny. Zaprowadziły one pięciodniowy tydzień pracy, po 5 dniach pracy następuje jeden dzień odpoczynku i to nie wszędzie w równym czasie, lecz każde przedsiębiorstwo i każde biuro ma inny dzień wolny. W ten sposób pragną bolszewicy uniemożliwić udział w nabożeństwach niedzielnych i świątecznych. Pozatem prowadzi się bardzo ożywioną agitację przeciw obchodzeniu uroczystych świąt. Przed Bożem Narodzeniem i Wielkanocą podejmuje się jakby wyprawę wojenną przeciw tym świętom, zohydzając je i ich tajemnice święte w najohydniejszy sposób.

Zamykanie zaś świątyń odbywa się w coraz szybszym i gwałtowniejszym rozmachu. W roku 1924 zamknięto ich przeszło 130,

w roku 1928 już blisko 600, a w roku następnym przeszło 2000. Lecz już sam widok świątyń, chociaż zabranych wiernym, jako pomników wiary razi oko bolszewików. I dlatego burzy się je często, żeby nie pozostało już po nich żadnego śladu.

Jak zaś okrutnie wciąż jeszcze obchodzą się bolszewicy z duchownymi i wiernymi, trudno opisać. Ojciec św. w owym liście swym piętnuje z największym bólem te wszystkie potworności, jakich się czerwoni władcy Rosji dopuszczają wobec duchowieństwa i wiernych, wsadzając ich za byle co, za lada pozorem do więzienia, wysyłając na wygnanie w najgorsze okolice lub do niezwykle ciężkich robót przymusowych. Szczególne męczarnie znośić muszą wygnaćcy na wyspach Sołowieckich, położonych na morzu Białem. Znajduje się tam obecnie dwu biskupów katolickich, o których losie dochodzą okropne wieści.

Niedawno przedostał się do publicznej wiadomości list jednego z księży katolickich, zesłanego na te osławione wyspy Sołowieckie; opis tych udrek, jakie szczególnie księża katolicycy przechodzić muszą tam, aż mrozi krew w żyłach. Zmusza się ich — mimo że są to prawie wszyscy już w podeszłym wieku i inwalidzi — do najgorszych i najcięższych robót, jak kopanie fundamentów, wydobywanie ciężkich kamieni, obrabianie ziemi zamarznętej, przenoszenie materiałów na przestrzeni 15 km., przyczem trzeba brodzić długo przez morze, którego lodowata woda sięga do kolan, a pracować przez 17 godzin bez wypoczynku wśród strasznego mrozu, nie mając żadnej osłony. Na noc zaś umieszcza się ich w chatkach, gdzie w ciasnocie wszyscy się wprost duszą, a nieraz zmusza się ich do stania na trzaskającym mrozie, nie pozwalając ruszyć się. Trzyma się zaś ich pod nadzorem straży, składającej się przeważnie z kryminalistów.

Wciąż jeszcze też morduje się dla błahych przyczyn duchownych. Co chwila przychodzą wiadomości, że znów tyłu a tyłu duchownych rozstrzelano.

Gdy ten słaby tylko obraz obecnych stosunków religijnych w Rosji bolszewickiej przesunął się przed naszymi oczyma, rozumiemy, że wierzyć w Boga w terażniejszych czasach w Rosji bolszewickiej jest czynem największego bohaterstwa. I rozumiemy, dlaczego Ojciec św. kazał nam po każdej cichej mszy świętej modlić się na intencję Rosji.

W. Sobkowiak.

W jaki sposób możemy się kształcić?

(Wykład dla S. M. P.)

Był kiedyś w starożytności mędrzec wielki, bardzo uczony. Gdy się zastanawiał nad tem, ile jest jeszcze rzeczy mu nieznanych, wypowiedział takie mądre i ciekawe zdanie: „Wiem, że nic

nie wiem". Jakto? mądry człowiek, słynny z uczoności, a nic nie wie? Tak! choćby człowiek jaki był najmędrszy w świecie, to jeszcze nie będzie wiedział wszystkiego, ani nawet setnej, tysięcznej części tego, co się dzieje w świecie i poza światem. Niema takiego człowieka na ziemi, któryby mógł powiedzieć dumnie: „Wiem wszystko". Może ktoś zna 30 języków świata, jednak nie będzie miał pojęcia o gwiazdach i planetach; może ktoś być astronomem, umieć określić najdokładniej bieg ziemi, księżyca, wyliczyć, kiedy będzie jakie zaćmienie słońca, a nie powie, w jaki sposób wyleczyć chorobę lub naprawić zepsutą maszynę. Rozum ludzki jest za mały, aby mógł zrozumieć i objąć to wszystko.

Lecz im więcej człowiek czyta, im więcej się uczy, tem więcej też dowiaduje się rzeczy, których przedtem nie znał. Otwierają się mu nowe światy, których sobie nie wyobrażał.

Gdyby ktoś siedział całe życie tylko w swojej wiosce i poza jej granice się nie wydał, nie mógłby mieć pojęcia, jak wygląda miasto, jak żyją inni ludzie, jak pracują, jak mówią i t. d. Istniałyby dla takiego tylko sprawy toczące się w ciasnym kręgu jego zagrody lub najwyżej jeszcze jego sąsiadów. O innych rzeczach nie mógłby on nic powiedzieć, bo byłyby dla niego niezrozumiałe, obce.

Z takiej głuchej, zapadłej wioski zawiodą człowieka szosy, koleje, samochody i inne środki komunikacyjne do miasta, do stolicy, do innych państw, innych ludzi. Podobnie też człowieka ciemnego, nieuczonego w szeroki świat wiedzy i mądrości wywiozą niby koleje i drogi bite — książki, gazety, nauka.

Pierwsze wiadomości o różnych rzeczach dała nam szkoła. Tam uczono nas najważniejszych rzeczy, koniecznych w życiu — czytania, pisania, religii, rachunków i t. p. Czy to nie wystarczy? Nie! Kto się nie uczy dalej i poprzestanie tylko na wiadomościach ze szkoły wyniesionych, ten prędko je zapomni i mędrszym bynajmniej nie będzie.

Ktoś powiedział mądrze: „Kto nie postępuje naprzód, ten się cofa". Łatwo się o tem przekonać. Jeżeli nie będziemy pisali rok albo dwa, to się przekonamy, że ręka wyszła z wprawy, że pisanie pójdzie nam jakoś ciężko, albo wogóle nie będziemy potrafili cośkolwiek napisać. Podobnie zagubią się gdzieś litery i liczby w pamięci, jeżeli nie będziemy czytali i rachowali przez czas dłuższy. Niebezpieczeństwo jest tem większe, im więcej człowiek zajmuje się pracą fizyczną, ręczną.

Inaczej patrzy się na naukę po wyjściu ze szkoły, gdy już niema nakazu, który zmuszał do pilności, do nauki i któremu mimo woli miało się chęć opierać, przeciwstawiać. Później dopiero czuje się, jak to dobrze coś weidzieć i umieć, gdy trzeba napisać wniosek o posadę, albo wystawić rachunek za wykonaną pracę.

Życie nasze zawodowe, praca zarobkowa wymagać będzie jeszcze wielu innych wiadomości, o których w szkole się nawet nie słyszało. Im więcej się wie, im więcej się umie, tem lepszą mo-

żna uzyskać pracę, a więc tem większy też będzie zarobek. W gospodarstwie rolnem zatrudniony jest robotnik, który przy młóceniu narzuca snopki zboża na maszynę, oraz maszynista, który tę maszynę obsługuje. Wydaje się czasem, że ten maszynista mniej pracuje od robotnika, mniej się zmęczy, bo tylko stoi koło maszyny, dogląda, czasem jaką korbą przekreśli lub oliwy doleje. A jednak zarobi wiele więcej pieniędzy, niż ów robotnik. Dlaczego? A właśnie dlatego, że maszynista musi się długo uczyć, musi wiele wiedzieć, gdy robotnik do wykonania prostej roboty swojej nie potrzebuje żadnej nauki. Kto się będzie wiele uczył, tem lepsze też zbierać będzie plony w późniejszym życiu.

Rzemieślnik również musi się uczyć i stale swoją wiedzę uzupełniać. Każdy bowiem dzień przynosi nowe zdobycze, nowe ulepszenia w narzędziach pracy, nowe sposoby wymiany i sprzedaży towarów. Dobry pracownik musi te nowe zdobycze sobie przyswajając, musi iść z postępem czasu, jeżeli chce mieć powodzenie.

Lekarz, który do 26 roku życia, a czasem i dłużej chodzi do różnych szkół — jak myślicie — potrzebuje potem jeszcze się uczyć? Zapytajcie go, ile on ciągle nowych książek w różnych językach pisanych sprowadza, i jak je pilnie studjuje aż do późnej starości. Nauka przynosi bowiem coraz to nowe sposoby leczenia chorób. Dobry lekarz musi je wszystkie poznać, aby mógł pomagać ludziom, wyleczyć ich z różnych chorób. Tymczasem nie wieleby zdziałał dobrego, gdyby tylko na nauce szkolnej poprzestał.

Podziwiamy nieraz ludzi, którzy z małego wyszli i do wielkich rzeczy doprowadzili. Ktoś tam skończył szkołę powszechną, uczył się rzemiosła i po kilku latach został przemysłowcem, właścicielem fabryki. Inny z chłopca do posyłek został dyrektorem banku. Ford, ten wielki bogacz, w którego fabrykach produkuje się miliony samochodów, samolotów, był początkowo skromnym mechanikiem. Edison z telegrafisty został wynalazcą gramofonu, żarówki elektrycznej i setek innych rzeczy, bez których dziś obyć się nie możemy. Mac Donald (czytaj Mak Donald), Anglik, zwykły robotnik — dziś jest ministrem, więcej nawet — prezesem ministrów w takim potężnym, ogromnym państwie, jak Anglja. Pisze książki, wygłasza mowy, porywa za sobą tłumy. POCO daleko szukać u obcych? Niejeden z polskich posłów w naszym sejmie, który wygłasza piękne przemówienia, broni dzielnie praw narodu, również jest skromnego pochodzenia.

Skądże to szczęście, które im tak dopisuje? Nie, to nietylko szczęście, lecz praca, nauka! Wszyscy ci wybitni ludzie uczyli się pilnie, czytali książki, pracowali nad sobą stale, wytrwale. Kto za ich przykładem chce się wybić, chce dojść w życiu wyżej, ten się musi kształcić, musi się uczyć!

Jakie są sposoby zdobywania wiedzy? Jest ich cały szereg. Na pierwszym postawimy, druhowie, nasze Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej. Jako najważniejszy swój cel posta-

wiło sobie S. M. P. wyrobienie umysłowe i moralne swoich członków, przygotowanie ich do życia, do dalszego dobrego spełniania obowiązków zawodowych i obywatelskich. Cel ten osiąga Stowarzyszenie przez wykłady i pogadanki na zebraniach, bibliotekę, kursy, kółka, gazety i t. p. Powie ktoś niemądry: Poco mi wykład, poco książka z biblioteki, szkoda pieniędzy na gazetę i czasu na zebranie! Pójdzie raczej z kolegami na tańcówkę. Inny natomiast pożyczca często książki od bibliotekarza, bierze pilny udział w kółkach, konkursach. Czy ma z tego jaki zysk? Z pewnością większy niż ten pierwszy z tańcówki. Czy zauważyliście może, jaka jest różnica między tymi druhami, którzy dopiero wstąpili do S. M. P., a tymi, którzy już są członkami od trzech lub czterech lat? Jak to niektórzy umieją wypowiedzieć jasno i zrozumiale swoje zdanie w dyskusji, wygłosić wykład, zorganizować jakieś przedstawienie. Ci sami dawniej też siedzieli spokojnie, też nic nie umieli, lecz pilnie słuchali, co inni mówią, notowali ciekawsze myśli z wykładu, czytali książki i gazety. W ten sposób wyrobili się na dzielnych pracowników w S. M. P., na członków zarządu. Kiedyś może jeden z tych najwięcej wyrobionych zostanie patronem S. M. P. W swoim życiu prywatnym też z pewnością dzięki takiej dzielności daleko dojdzie. Kto umie dobrze korzystać ze wszystkich środków kształcenia, jakie daje Stowarzyszenie, ten z pewnością nic nie straci, a dużo zyska.

Wykształcenie zdobywać można również poza Stowarzyszeniem, samodzielnie. Ta droga jednak jest dosyć trudna. Łatwo tutaj zbłądzić, jeżeli się nie posiada dobrych wiadomości podstawowych, jeżeli się nie doberze właściwych podręczników i książek. Początkowo należy korzystać z wskazówek starszych, którzy pouczają, co dobre, a co złe, co warto, a czego nie warto czytać. Są bowiem książki, które działają jak trucizna. Początkowo upajają, podniecają, a potem psują charakter, niszczą wiarę w Boga. Korzyść odnieść można tylko z dobrej książki, z takiej, która uczy. Jeżeli to jest powieść, to musi przedstawiać ludzi prawych, szlachetnych, a nie wychwalać zło, zbrodnię, występki. Podręcznik do nauki musi być stosowny do wieku i wykształcenia. Z innych książek będzie się uczył student uniwersytetu, profesor, lekarz, prawnik, z innych uczeń szkolny, z innych rzemieślnik, kupiec, rolnik. Różny jest sposób pisania książek, zależnie od tego, dla jakich czytelników są one przeznaczone.

Każdy samouk naturalnie wybiera ten dział wiedzy, który mu najwięcej odpowiada, a więc naukę obcych języków lub historję, lub geografję, technikę, naukę o państwie i t. p. Gdzie znaleźć potrzebne książki? W mieście o nie łatwiej, na wsi trudniej.

Jeżeli Stowarzyszenie ma bibliotekę, to najpierw trzeba ją wykorzystać. Członkowie muszą się domagać, aby biblioteka zawierała książki, jakie ich interesują, a zarząd w miarę możliwości te życzenia winien uwzględniać. Biblioteka, w której będą książki nie interesujące, nie będzie miała powodzenia. Skoro już nie starczy

biblioteki Stowarzyszenia dla zaspokojenia pragnienia wiedzy, można korzystać z biblioteki Towarzystwa Czytelni Ludowych, bibliotek parafjalnych, miejskich, publicznych i innych.

Wykształcenia fachowego szukać można w szkołach zawodowych i doksztalcających. W większych miastach istnieją osobne klasy dla różnych zawodów rzemieślniczych. Dla rolników są także szkoły rolnicze o kursach — rocznych, dwuletnich, zimowych. Każdy kto w zawodzie swoim chce się wyróżnić ponad innych, kto chce dojść do stanowisk kierowniczych, powinien z takich szkół fachowych, z różnych kursów zawodowych korzystać. Nie wystarczą bowiem wiadomości praktyczne, które da majster w warsztacie lub w fabryce. Porządny rzemieślnik musi nie tylko wykonać pracę, ale także znać prowadzenie ksiązkowości, korespondencji, sporządzanie rysunków, kosztorysów i t. p. Nauka ta nie jest zabawą. Uczymy się nie dla zabicia czasu, ale dlatego, że wiedza potrzebna jest w życiu. Słusznie powiedział mędrzec starożytny: „Uczmy się nie dla szkoły, lecz dla życia“. Tę zasadę winni stosować wszyscy ci, którzy swój zawód biorą poważnie.

Dobrze jest również czytać gazety fachowe, stosownie do zawodu. Gazety takie przynoszą zwykle najnowsze wiadomości dla danego zawodu, a więc o nowych wynalazkach i narzędziach, o nowych sposobach wykonywania i organizowania pracy i t. p. Takie fachowe pismo może do pewnego stopnia zastąpić dawne wędrówki, jakie każdy czeladnik przed zdobyciem godności majstra musiał odbyć. Dziś wędrówki po obcych krajach są utrudnione. Trzeba więc choćby przez pisma fachowe dowiadywać się o doświadczeniach innych.

Słyszeliśmy właśnie o różnych sposobach, jakimi dojść można do wyrobienia umysłowego. Powie ktoś: „Dobrze, pięknie, ale czasu nie mamy“. Zapytajmy takiego, ile czasu marnuje się niepotrzebnie. Kto chce, ten czas znajdzie. Trzeba tylko dobrej woli i chęci. Uczmy się więc, póki jesteśmy młodzi. Wiedza — to potęga, która może nas daleko w życiu doprowadzić, jeżeli ją zdobędziemy.

M. Niesiołowska.

O męstwie.

(Pogadanka dla dziewcząt.)

W pewnej baśni jest taka treść: Jakiś młody człowiek ma pójść w świat i szukać szkatułki ze skarbem. Gdy idzie tedy drogą, zastępują mu ją rozmaite potwory. Wyciągają po niego ramię, starając się go oplatać, grożą mu — słowem, wszelkiemi sposobami budzą w nim strach. Człowiek ów jednakże nie cofa się przed nimi. Odważnie idzie naprzód, przediera się pomiędzy nimi. Wtedy, o dziwo, rozstępują się one i dają mu wolne przejście.

Oto jakoby obraz życia ludzkiego. W życiu każdego stają także w drodze rozmaite niebezpieczeństwa. Są tacy, którzy się tchórzliwie przed niemi cofają. Oto ludzie słabi, tchórze. Inni patrzą im mężnie w twarz, postanawiają pasować się z niemi i pokonać je. Oto mocni, mężni. Przypomnijcie sobie Zofję Chrzanowską przy obronie Trembowli. Chodzi o wielką rzecz, o obronę Ojczyzny. Walka jest niesłychanie ciężka, zdaje się, że ratunku dla Polaków niema. Wtedy chcą się poddać. Oto słabi. Lecz powstaje Zofja Chrzanowska i nie pozwala cofać się, zanim nie zgaśnie ostatni płomyk nadziei. Słuchają jej. Oto kobieta mężna. Albo ot święta Teresa od Dzieciątka Jezus. W jej duszy powstało bardzo jasne zrozumienie, że Pan Bóg chce, by opuściła świat. Lecz staje jej na drodze wielka miłość dla ojca. Myśl, że go opuści, sprawia jej niezmierny ból. Cała jej czuła, subtelna natura wzdryga się, cofa przed tym bólem. Niejedna nie umiałaby pokonać tego lęku przed rozstaniem się z ukochanym ojcem. Ona jednak jest mocna, odrywa się z krwawiącym sercem od ojca i wstępuje na tę drogę, którą jej Bóg wyznaczył. Oto męstwo.

Sięgnijmy do historii męczenników. Jest tam jakieś młode, piękne dziewczę, poganka. Wychuchana, wypieszczona jest przez rodziców. Z utęsknieniem czeka na nią narzeczony. Obsypuje ją bogatemi darami. Ale ona usłyszała głos Chrystusa Pana i postanowiła zostać chrześcijanką. Rodzice, narzeczony, wszyscy zabraniają jej tego. Widzi ona, jak codziennie giną chrześcijanie w mękach. Z jednej strony czekają na nią bogactwa, przyjemności, z drugiej męka i śmierć. Ale jej wola jest zdecydowana. Nie cofa się przed strachem na myśl o okrutnych cierpieniach, które ją czekają. Pozwala wyciąć sobie język, odrąbać ręce, nogi, następnie spala się powoli, — ale idzie po tej drodze, na którą zawołał ją Chrystus Pan.

Oto przykłady męstwa. Zofja z Trembowli, święta Teresa, owa młoda chrześcijanka — to kobiety mężne.

Przeciwieństwem męstwa jest tchórzostwo. Przypatrzmy się świętemu Piotrowi przed ukrzyżowaniem Pana Jezusa. Grzeje sobie ręce na dziedzińcu w nocy i z obawą patrzy, zali go nie poznają, że chodził z Panem, i nie wydadzą na męki. Istotnie, poznają go. Wtedy on z wielkim strachem wypiera się swego Mistrza. Oto tchórz. Tylko nie zapomnijmy, że ten sam tchórz później poniósł mężnie mękę i śmierć za Pana Jazusa.

Bierzmy przykłady bliższe, z życia naszego codziennego. Mała dziewczynka stłukła w domu rodziców kosztowny wazon. Boi się strasznie gniewu ojca, który jest bardzo gwałtowny. Ale nie chce skłamać. Idzie więc mężnie poprzez ten strach i wyznaje swoje przewinienie. Oto charakter mężny; może to przyszła mała bohaterka.

Pewna młoda dziewczyna, córka bardzo ubogich rodziców, zostaje dzięki rozmaitym okolicznościom żoną bogatego człowieka. Kiedy właśnie w świetnym salonie przyjmuje gości, przyprowa-

dzają jej rozczochranego, brudnego ojca, który chce ją zawołać do konającej matki; ogarnia ją strach przed gośćmi, że gardzić będą córką takich rodziców, i każe wyprowadzić ojca, oświadczając gościom, że to żebrak niespełna rozumu... Oto do czego doprowadza tchórzliwy strach przed opinią ludzką.

To wszystko są przykłady męstwa i tchórzliwości. Do którego gatunku ludzi pragniecie należeć, druchny miłe? Nie czekam odpowiedzi, wiem, że chcielibyście być mężnami.

Dlaczego jednak?

Albowiem jest przedewszystkiem w tchórzliwości jakaś wielka brzydota moralna. Męstwo zaś opromienia urok piękna wewnętrznego. Tchórzostwo ubliża godności własnej, kała, poniża godność dziecięstwa Bożego. Męstwo podnosi tę godność.

Bez męstwa nie można więc z godnością przeżyć życia, boć na każdym nieomal kroku czyhają na nas niebezpieczeństwa większe i mniejsze, strach przed ludźmi, strach przed głodem, strach przed bólem i t. d. Tylko kto umie dumnie iść przez życie, z tą śliczną dumą dziecka Bożego, nie unieży się przed niemi podłą pokorą tchórza. Każdy myślący człowiek obiera sobie linję życia, taką drogę życia, która ma być czyż uczciwością, czy świętością nawet; by zaś nie zboczył z tej drogi ze strachu przed czemś, trzeba mu cnoty męstwa. Męstwa trzeba żołnierzowi, który musi pokonać strach przed raną i przed śmiercią i pójść na wroga, który targnął się na świętość narodu. Ale męstwa trzeba i słabej kobiecie, matce naprzykład, która nie cofnie się przed strachem męki i choroby, pracy nad siły i niezmiernego zmęczenia, aby wychować drobne dziatki na chwałę Bożą. Męstwa trzeba chrześcijanom w Bolszewji i w Meksyku, żeby wyznawać wiarę wpośród tylu wrogów Chrystusa. Ale męstwa trzeba i młodej dziewczynie, w której otoczeniu, w biurze np., przełożeni i współpracownicy naśmiewają się z rzeczy świętych, — żeby z godnością przeciwstawić im swoje zdanie, albo chociażby swoje milczenie. Słyszałam o pewnym młodym robotniku taką rzecz. Koledzy naigrawali się z jego pobożności. Wtedy w pewnej chwili ukląkł on na środku sali i zmówił ku zdziwieniu wszystkich głośno i wyraźnie „Wierzę w Boga“. Potem wstał i wśród zdumienia kolegów rzekł: „Oto powiedziałem wam, w co wierzę. Teraz i wy mi powiedzcie, w co wy wierzycie.“ A więc i tu trzeba było męstwa, żeby zmusić do milczenia bluźnierców. Pan Jezus powiedział raz: „Gwałtownicy tylko zdobywają królestwo Boże“. Co to znaczy? To znaczy, że ten, kto pragnie dojść do nieba, musi pragnąć tego bardzo gwałtownie, gdyż inaczej nie zdobędzie się na taką moc i takie męstwo, jakiego trzeba. Pierwsi chrześcijanie mieli często tak gwałtowne pragnienie królestwa Bożego, że mężnie znosili dlań najstraszliwsze męki. Ale są inne męki, które znosi się dla królestwa Bożego, inne aniżeli ogień, żelazo i śmierć. Takim bólem, znoszonym dla królestwa Bożego, jest np. ubóstwo. Pamiętajcie z historii świętej, że do Pana Jezusa przyszedł kiedyś

młodzieniec i pytał, co ma zrobić, by był doskonałym. Gdy Pan Jezus powiedział mu, że ma rozdać wszystkie bogactwa, odszedł jednak ze smutkiem. Tego się jednak bał. Ubogim gardzą ludzie. Ubogi cierpi nieraz głód. Ubogi marznie nieraz. Nie-miał więc ten młodzieniec dość męstwa, żeby zgodzić się na to wszystko. Tyle męstwa miał jednak święty Franciszek z Asyżu, który rozdał wszystkie bogactwa, zrezygnować z dziedzictwa ojcowskiego i poszedł w jednym ubogim płaszczu w świat, często głodny, często zziębnięty, by opowiadać, jaki dobry jest Bóg.

Rozmaicie powołuje Bóg. Ale od wszystkich żąda, by byli bohaterami. Tylko, że jedni są bohaterami głośnymi, np. wodzowie, misjonarze, — a inni są bohaterami cichymi, np. matka, która jako praczka ściera sobie ręce, a nie szemrze, bo dla dzieci zdobywa chleb. Albo córka, która w milczeniu znosi straszne bóleści na łożu śmierci, ażeby jękiem nie zasmucić matki. Albo młoda dziewczyna, która unika zabaw, na które chodzą koleżanki; chodzi w połatanej sukience, gdy inne się stroją, jest czasem głodna, a wszystko to znosi dobrowolnie, chętnie, radośnie, bo matce oddaje swoje dochody na wychowanie młodszych dzieci. Słyszałam także o pewnej dziewczynie, która przez dwa lata żywiła się prawie tylko mlekiem i suchym chlebem, a wszystkie pieniądze odsyłała bratu na studia. Sam brat nic o tem nie wiedział, a tajemnicę tę знаła tylko jedna jedyna przyjaciółka, z którą mieszkała w jednym pokoju.

Tak, jak męstwa trzeba w walce z każdym wrogiem, trzeba tej cnoty także w walce z pokusami, które nieraz bywają bardzo ciężkie — i jeżeli my ich nie pokonamy, one biorą nas w swoje klezszce i zagradzają nam drogę do królestwa Bożego. Jakieś dziewczę np. zna młodego człowieka, który ma bardzo zły wpływ na nią. Za radą spowiednika postanawia go unikać. A ma zaproszenie na zabawę, na którą się bardzo cieszy. Ale wie, że tam go spotka. Ileż męstwa trzeba, żeby odmówić sobie tej przyjemności, pójść wbrew swojemu pociągowi. Męstwa więc trzeba każdemu, wszędzie zawsze, boć życie jest polem walki i wewnątrz nasze jest polem walki, a „gwałtownicy tylko zdobywają królestwo Boże“. Kto chce bez męstwa przejść przez życie, traci piękno wewnętrzne i godność człowieka, stanie się godnym pogardy własnej i pogardy bliźnich.

Jakże jednak wyrobić w sobie tę cnotę męstwa, skoro odkrywamy w sobie tyle strachu, tyle nieśmiałości? U niektórych jest nawet strach przed ciemnym pokojem, u wszystkich zapewne strach przed cmentarzem. W wielu strach przed dentystą, w wielu strach przed tem, żeby pokazać się na ulicy w ubogiej sukience; w wielu strach przed pogardą ludzką, strach przed przykrością, przed głodem, zimnem, a przedewszystkiem strach przed bólem. Jest strach przed śmiercią. — Jak wobec tego wszystkiego stać się mężną?

Trzeba zacząć od ćwiczeń łatwych. Tak jak żołnierza ucza najpierw najłatwiejszych chwytów. A więc zacząć może od pokonania strachu przed ciemnym pokojem. Gdy to ćwiczenie powtórzymy kilka razy, przestanie strach ten działać na nas. Albo pokonać w sobie wstręt do zimnej wody, zmywając codziennie całe ciało. Wogóle będzie każde ćwiczenie w panowaniu nad sobą zarazem ćwiczeniem się w męstwo. Kto umie panować nad sobą, ten ma poczucie mocy, a to poczucie mocy jest już męstwem. Przedewszystkiem należą do tego ćwiczenia w cierpliwości i wytrwałości. Nie krzyczeć, gdy boli u dentysty, tylko znosić cierpliwie; nie szemrać, gdy utrapienie, czy choroba zbyt długo trwa, pokonać swą niecierpliwość — to znowu krok bliżej do męstwa. Jakże dzielnie i bohatersko znosiła św. Teresa swą bolesną chorobę, albo twarde posłanie i cienki koc podczas zimy, albo ciągle gderanie niesprawiedliwej zakonnicy, której oddano ją pod opiekę. A my jakże oburzamy się na każdą przypaloną zupę! Tamto wszystko to jednak objawy męstwa. Nie każdą przecież powołuje Pan Bóg na męczennicę, nie każda będzie Zofją Chrzanowską, albo wodzem w bitwie, jak Dziewica Orleańska. Ale są inne męcznie niż te, które zadawali poganie, i są inne pola walki, aniżeli Trembowla i Francja. Każda z nas znosi inne bóle, przykrości, kłopoty. Polem walki jest dla każdej życie. Znosić więc cierpliwie przykrości i doświadczenia i walczyć mężnie przedewszystkiem ze sobą samą może każda. A kto wie, czy Bóg nie rozkaże jednej albo drugiej z nas kiedyś znosić coś większego i okazać większe męstwo. Tymczasem jednak budźmy i krzepmy i pielęgnujmy w sobie tę moc ducha, która jest konieczna do osiągnięcia każdego celu dobrego. Budźmy ją rozpatrywaniem zarówno wielkich czynów bohaterstwa zewnętrznego u ludzi sławnych, jak i czynów bohaterstwa wewnętrznego u Świętych. Krzepmy tę moc ducha modlitwy, wszak powiedział Bóg, że o cokolwiek Go prosić będziemy, da nam. A rozwijajmy ją pilnem ćwiczeniem w panowaniu nad sobą.

Pamiętajcie, druchny miłe, gwałtownikom przyrzeka Bóg królestwo niebieskie!

M. N.

Na zakończenie roku pracy.

(Przemówienie dla młodszych dziewcząt.)

Zakończamy dziś wspólnie ubiegły rok. Nasuwa się tedy myśl, żeby zrobić to, co się robi, gdy się coś ukończyło.

Gdy kończycie jakąś robotę, czy to haft, czy sukienkę — oglądacie swe dzieło badawczym wzrokiem. Radujecie się jego zaletaniami, które są waszą zasługą, i naprawiacie drobne usterki, które wkradły się mimo waszej dobrej woli.

Wprawdzie mogłoby się także zdarzyć, że niedołęstwo i leniwość stworzyły jakąś brzydka rzecz. Ale u ludzi dobrej woli, którymi przecież jesteście, trudno o taki wypadek.

Tak samo czyni architekt, gdy pięknie ukończył budowę domu, lub ogrodnik, gdy zaniedbany sad doprowadził do kwitnącego ładu. Oni wszyscy pieszą wzrokiem pełnym radosnej dumy swe udane dzieło, lub zatroskani patrzą na jego błędy.

Tego rodzaju przeglądy swej pracy są bardzo podobne do wieczornego rachunku sumienia, w którym każdy człowiek, kochający Boga, bada siebie, czy tego dnia stał się choć trochę podobniejszy do Pana Jezusa. A przy wieczorze życia, przed śmiercią, spojrzymy z pewnością tak na swe życie, jak na dzieło, które trzeba będzie oddać Bogu, i zadamy sobie niewątpliwie to wielkie, drżące pytanie, czy ono godne będzie — czy oko Stwórcy z upodobaniem spocznie na niem.

Dzisiaj tedy kończymy także coś. Nie dzień, ani życie, ani budowę domu, lecz rok jeden pracy. Rzucamy wzrokiem wstecz na ten rok i oglądamy jego całość oraz jego treść. Zadajmy sobie takie dwa pytania:

Najpierwsze: poco nam Bóg dał ten rok. Jest on bowiem naprawdę podarunkiem Boga, jak ten talent w przypowieści o talentach, z którym trzeba pracować, a którego zakopać nie wolno.

A drugie pytanie: czy wypełniliśmy nasz rok tą treścią, która wypełnić mieliśmy.

Zastanawiając się nad tem, poco nam, dziewczęta miłe, dał Bóg ten rok, dochodzę do takiego wniosku.

1. Miałyście się tu w gronie przyjaciółek i druchien u d o s k o n a l i ć w niektórych rodzajach pracy.

2. Miałyście się w gronie koleżanek i nauczycielek nauczyć przez ćwiczenie współżycia z bliźnimi. Takiego współżycia, jakiego Pan Jezus od nas chce. W starych czasach przed Chrystusem był człowiek człowiekowi najzwyczajniej wilkiem. Pan Jezus chce nas mieć wszystkich braćmi i siostrami. Poto przyszedł na świat i na mękę, żeby nam to powiedzieć.

Zamyśliłyśmy się w pierwszym. Miałyście się w tym roku wydoskonalić w niektórych rodzajach pracy domowej: w szyciu, łataniu, cerowaniu i haftach. Praca ta będzie wam dziś i po wszelkie czasy bardzo potrzebna, bo jesteście dziewczętami, a będziecie kobietami. Dzisiaj idą wprawdzie takie niemądre myśli po świecie, że kobiety są do czegoś lepszego stworzone, niż do szycia, sporządzania i prac domowych. Może słyzałyście już tego rodzaju zdania. Ja myślę sobie o tem tak: Są niektóre kobiety tak wybitnie uzdolnione naukowo, czy politycznie, czy społecznie, że nie nadają się wcale do zajęć domowych. Takich jest jednakże mało. A jeżeli ktoś jest taki, to niech zostanie posłanką, czy profesorką, czy czemś podobnem. Poza tem: dobrze jest, że dzisiaj

wszystkie zawody są dla kobiet otwarte, bo wiecie przecież, że dzisiaj prawie wszystkie muszą same zarabiać na chleb. Ale to wszystko nie jest wcale powodem, żeby gardzić pracą domową. Przeciwnie: w tę pracę można kłaść tyle myśli i tyle uczucia! I jest to praca bardzo miła i pożyteczna. I tem miłsze i pożyteczniejsze będziecie w kole rodzinnem, im ładniej i staranniej pomożecie utrzymywać swoją i waszej rodziny odzież i bieliznę i im piękniej będziecie stroiły mieszkanko swoich rodziców w owe ładne robótki, które się tak bardzo przyczyniają do tego, by miło i przytulnie było w domu. Poza tem, niewiadomo, czy nie da wam to kiedyś w razie potrzeby chleba.

Pragniemy tedy bardzo gorąco, żebyście każdą godzinę, ba, każdą minutę na zebraniach dobrze wyzyskały, byście się dużo nauczyły. Dzisiaj macie mamusię swoją, tak bardzo zapracowaną, wyręczać w trosce o odzież domowników, macie jej dopomóc, żeby mieszkanko było miłym przybytkiem zwłaszcza dla tatusia, który ciężko zapracowany pragnie spocząć w miłym gniazdku, który chce być dumny ze swej pilnej i zręcznej córeczki. Później może niejedna z was zrobi to samo we własnym domu.

Oto jeszcze jedno pragnę wam powiedzieć. Wiecie, że dzisiaj jest taka wielka bieda — wszędzie. Są to skutki wojny. Zwykle myślą ludzie, że rodzina będzie tem bogatsza, im ojciec będzie miał większe dochody. Ale pamiętajcie, że największe dochody na nic się nie przydadzą, jeżeli kobieta nie będzie umiała się obchodzić dobrze z pieniędzmi, które na potrzeby gospodarstwa domowego przechodzą przez jej ręce.

Jeżeli tedy kobieta, zamiast sukienkę zanieść do krawcowej, uszyje ją sama tak samo ładnie, będzie sobie mogła najmniej 12 zł włożyć do skarbanki. Jeżeli, zamiast kupić bratu, czy mężowi, czy ojcu nowe ubranie, potrafi tak pięknie wyreperować stare, że tego wcale nie widać — zaoszczędzi już znacznie więcej. Każdy połatany ręcznik, każda dobrze wycerowana koszula, pończocha, to nowy dochód do skarbanki. Swetr czy szal, które sobie same zrobicie, zamiast kupić — to znowu pieniądz zaoszczędzony. I tak wy, dziewczęta słabe, możecie podnieść dobrobyt waszej rodziny, byle tylko chcieć i umieć. „Chcieć“ musicie same, a „umieć“, tego uczą was w naszej organizacji. Korzystajcie więc pilnie, dziewczęta miłe.

Tyle o pracy, której umiejętność miał wam dać ten rok ostatni.

A druga rzecz, to to ćwiczenie się we współżyciu z bliźnimi. Czyli, jakby to inaczej nazwać można, ćwiczenie się w życzliwości, albo poprostu w miłości. To, żeby człowiek człowieka kochał i był dobry dla niego, pomagał a nie był mściwy, to nauka, od której zależy szczęście nas ludzi. To też Pan Jezus słowem i czynem i przykładem uczył wciąż to samo: miłujcie się,

pomagajcie sobie, wybaczajcie, módlcie się za siebie. Po tem poznają moich uczniów, że się kochać będą.

Ale to wcale nie tak łatwo miłować i wybaczać jak wam się zdaje. Ileż to razy obrażacie się na koleżanki, zazdrościcie im, skarżycie się na nie i t. d. Prawda? Jakieś przysłowie mówi: Nauka miłości zaczyna się w domu. Istotnie. Jak najwcześniej. A dalej odbywa się nauka miłości w szkole i tu w naszym stowarzyszeniu. Chętnie wybaczyć koleżance, która was dotknęła niebaczmem słowem. Cieszyć się z udanej pracy koleżanki, i z pochwały dla niej, a nie zazdrościć jej. Pokazać jej ściegi, które same lepiej umiecie. Pomóc jej wywabić jakąś plamę w robótkę. Stłumić w sobie wszelką ochotę do ostrych słów i do kłótni. Nie skarżyć na nią, gdy was uraziła. Oto wszystko ćwiczenia się w miłości, przez które można się tak wyćwiczyć, jak przez gimnastykę w zrzeczności.

Gdy tak przez to współżycie z koleżankami wyćwiczycie się w miłości, będziecie jako dorosłe opanowane, dobre, uczynne, życzliwe dla wszystkich ludzi. Będziecie miłe Panu Bogu, który tego właśnie od was chce i wam będzie dobrze i innym będzie dobrze z wami.

W Stowarzyszeniu są nietylko koleżanki, ale i patronki wzgl. kierowniczk. To wasze dobrodziejki. Jak im się odwdzięczyć? Jak im sprawić radość? To wcale nie trudno, moje dziewczęta. Być dla nich z zaufaniem i uszanowaniem, modlić się za nie i kochać je — oto i wszystko. Oto jedyny sposób, w który możecie odwdzięczyć się za ich bezinteresowny trud.

Tego więc chciał od was ubiegły rok: 1. pilnej pracy; 2. serdeczności dla koleżanek; 3. wdzięczności dla starszych osób z patronatu.

A teraz zadamy sobie to drugie pytanie. Czy wypełniłyście rok wasz taką treścią. Naturalnie nie wiem wszystkiego. Ale przypomnę sobie, co widziałam. Widziałam tedy pełne salki, czyli, że chodziłyście pilnie na zebranie. Widziałam dużo naprawę robót. Nie marnowałyście więc czasu, nauczyłyście się dużo. Lubiłyście pracować, widziałam, jak pilnie poruszałyście igłami i szydelkami.

Często widziałam was odzywających się uprzejmie do koleżanek. Czy nie byłyście zazdrosne? Czy niema u was brzydkiego zwyczaju skarżenia na siebie?

Widzicie, że ja wszystkiego nie wiem. Ale sądę, że prócz drobnych usterek był ten rok znowu dla każdej z was piękny i pożyteczny.

A teraz zwróćcie waszą uwagę ku nowemu, nadchodzącemu. Niechaj on będzie jeszcze piękniejszy i pożyteczniejszy.

Szczęść wam Boże, dziewczęta miłe!

Ks. Jan Waclawski.

O oszczędności.

(Wykład dla młodzieży.)

„Oszczędnością i pracą ludzie się bogacą“.

Stanąłem przed tobą, droga młodzieży, by w myśl wspomnianego przysłowia powiedzieć coś o oszczędności, o jej znaczeniu dla jednostki, dla narodu, co, jak i dlaczego oszczędzać.

W roku 1924 — na międzynarodowym kongresie „oszczędnościowym“ w Medjolanie we Włoszech zapoczątkowano tak zw. „Dzień Oszczędności“ i odtąd co roku dzień 31 października bywa poświęcony w całym świecie kulturalnym, a więc i w Polsce, tej wielkiej idei i cnocie oszczędności.

O oszczędności wiele się pisze, mówi i słyszy, a jednak nie wszyscy należycie rozumieją, co to właściwie jest oszczędność. Zwykle mówi się, że oszczędność jest wówczas, gdy ktoś, po zaspokojeniu najwyraźniejszych potrzeb życiowych, osobistych czy rodzinnych, pozostałą kwotę składa na książeczkę oszczędności w kasie czy w banku. Ekonomisci zaś, zajmujący się sprawami gospodarczymi, powiadają, że oszczędność w życiu jednostki czy społeczeństwa polega na tem, by wytwórczość czyli produkcja była wyższa od t. zw. konsumcji czyli spożycia; inaczej mówiąc, by mniej zjadano, a więcej wytwarzano, i by w ten sposób powiększano bogactwo. Jedno i drugie nie wyczerpuje jednak pojęcia oszczędności.

Pojęcie i słowo „oszczędność“ zawiera w sobie wiele pokrewnych znamion, jak: oszczędność pieniędzy, oszczędność zdrowia, życia i czasu, pracy, mienia bliźniego i innych rzeczy, „które jego są“... Oszczędność zatem to znaczy żyć mądrze, rozsądnie, to tak życie swe urządzić, by zgodnie z przykazaniem Bożem, a nie z krzywdą bliźniego, móc wykorzystać wszystkie dary przyrodzone, zdobyte wartości — dla większego szczęścia osobistego, czy społeczno-narodowego.

W tem pojęciu „oszczędności“ może i powinien być mądrze oszczędnym (bez cienia skąpstwa czy sknerstwa) każdy człowiek, czy to rolnik czy rzemieślnik, robotnik czy urzędnik, ksiądz czy żołnierz, uczeń, dziecko, kobieta, czy mężczyzna.

Zastanówmy się więc teraz, jak pojmować szerzej tę oszczędność i co powinniśmy oszczędzać.

Przedewszystkiem należy oszczędzać zdrowie, ów największy skarb człowieka, o którym tak pięknie mówi poeta z Czarnolasu, Jan Kochanowski:

„Szlachetne zdrowie, nikt się nie dowie
Jako smakujesz, aż się zepsujesz.“

Od zdrowia silnego, „szlachetnego“, wiele w życiu zależy: powodzenie, chleb, nauka, praca wydatniejsza — co stwierdza starożytnych Rzymian zdanie: „Mens sana in corpore sana — to zna-

czy: zdrowy duch w zdrowym ciele. A co psuje to zdrowie, co stoi na przeszkodzie oszczędności „szlachetnego“ zdrowia? Oto „trójka hultajska“: alkohol, tytoń i rozpusta, która niesie choroby różne. Człowiek, opanowany przez tę trójkę hultajską, staje się podatny bardziej na różne niedomagania i choroby, często staje się niezdolny do pracy, do życia, co tak dosadnie potwierdza nasz wieszcz Mickiewicz: „Któż kiedy widział, by pełen brzuch dawał mądrość, a głowa pijana zgodę, by z mięsa i wina móc wskrzesić Ojczyznę?“¹⁾). Ile to zdrowia i pieniędzy marnują ludzie na hucznych biesiadach, na weselach „pijackich“, czy chrzcinach zbyt wesółych, gdzie nawet maleńkim „chrzestniakom“ dają do ust wódkę!

Obowiązkiem więc naszym i twoim, kochana młodzieży, jest oszczędzać z d r o w i e: przez wstrzemięźliwość w jedzeniu i picciu, a nawet — daj Boże — przez całkowitą abstynencję od alkoholu, przez unikanie palenia papierosów, przez prowadzenie życia w czystości, przez proste i higieniczne siedzenie w ławkach, przez przewietrzanie sal szkolnych czy domów mieszkalnych, przez schludność w mieszkaniu, przez ruch, gimnastykę, przez naderżone pojęty sport — bez rozbijania głów, nosów czy brzuchów piłką nożną czy czemś podobnem. Pięknie się w tym względzie wyraża Ignacy Krasicki:

„Niechaj się każdy zbytków niepotrzebnych strzeże,
Nie szpeci wstrzemięźliwość i proste odzieże“.

Oszczędność czasu jest u wszystkich narodów kulturalnych najgłówniejszą zasadą w ich gospodarstwie, w ich pracy, albowiem dobrobyt czy to jednostki czy całego społeczeństwa zależy od wytwarzania, od produkcji pewnych rzeczy w krótszym czasie. I tę „gonitwę“ za czasem, ten „wyścig“ pracy, to wyzyskanie każdej chwili wolnej widzimy aż nadto wyraźnie u Anglików czy Amerykanów, którzy w myśl zdania: „Czas to pieniądz“ — umieli stać się najbogatszym społeczeństwem na świecie. A my, Polacy, ponoć za wiele marnujemy czasu, my powiadamy często: „Mam czas, nie spieszę się, nie spóźnię się i t. p. Stąd to tyle chwil zmarnowanych dla siebie, dla drugich, dla Boga, dla Ojczyzny. Ile to czasu drogiego traci młodzież na głupstwach, na t. zw. „niepróżnującem próżnowaniu“, na swywołnych rozmowach, na niepotrzebnych zajęciach ze szkodą dla nauki, dla pracy fizycznej. Ileż to czasu tracą ludzie na jarmarkach, na „bajdach“, na kieliszkach i kartach, nie znajdując prawdziwej oszczędności czasu, potrzebnego na pracę, na naukę, na spoczynek, na zabawę godziwą. Z braku poszanowania czasu — wiele szkód powstaje, jak o tem pięknie mówi Pismo św.: „Wiele złego nauczyło próżnowanie“²⁾; a stary Salomon rzekł: „Kto uprawia rolę swą, naje się chleba, lecz kto się próżnowaniem bawi, będzie syt ubóstwa“³⁾).

¹⁾ Księgi Pielgrzymstwa Narodu Polskiego.

²⁾ Eccl. XXXIII, 29.

³⁾ Przysł. 28, 19.

Ile marnotrawstwo czasu szkody materialnej przynosi społeczeństwu, zobaczymy w przybliżeniu w cyfrach. Powiedzmy sobie, że w Polsce połowa ludności t. j. 15 milionów jest osób pracujących, i dajmy na to, że te 15 milionów ludzi marnuje codziennie 20 minut — na plotkach, kartach i t. p. — a zobaczymy, że w całej Polsce tracimy przez to około 500 tysięcy godzin dziennie, a licząc wartość pracy godzinnej choćby na 20 groszy, mamy sumę zmarnowaną dziennie około stu tysięcy złotych, a rocznie wyniesie to około 36 milionów złotych¹⁾. Czy to bagatelka? Czy my, Polacy, nie marnujemy czasem nie 20 minut, ale znacznie więcej? — O tak, niestety! Sprawdza się tu zdanie poety:

„Miej pieniędzy beczkę, a próżnuj, mospanie,
Wnet majątek przejdzie, a bieda zostanie.“

A zatem: oszczędzajcie czas, bo on niesie pieniądź, bo on daje chleb, wiedzę, naukę, bogactwo, dobrobyt jednostkom i całemu społeczeństwu, boć „nauką, oszczędnością i pracą ludzie się bogacą“... A biedakiem nie chciałbyś przecie być, i zresztą Ojczyzna pragnie mieć ludzi bogatych, a nie nędzarzy i dziadów. A więc: „Módl się i pracuj“!

Ważną rzeczą tak dla jednostki, jak i dla społeczeństwa jest oszczędność pieniędzy, naturalnie — nie „w pończosze“, czy za obrazem, czy w garnku z popiołem, jak to tu i owdzie nieoświeceni praktykowali. Mam tu na myśli oszczędność pieniędzy przez lokowanie ich w kasach, w bankach, w kasie państwowej, w P. K. O. Tam pieniądź, złożony na książeczkę wkładkową, jest zabezpieczony przed kradzieżą, przed ogniem, i jest ten pieniądź w obrocie, rośnie na procent, „jak na drożdżach“, nie leży martwo, ale idzie w świat, z drobnych sum tworzą się większe kapitały, potrzebne do podniesienia produkcji i pomnożenia dóbr materialnych. Z tych wkładek oszczędnościowych ma korzyść nie tylko oszczędzający, który sobie coś zaoszczędzi „na czarną godzinę“ — jak to mówią, czy też na różne ewentualne późniejsze zapotrzebowanie — na wypadek choroby, czy otwarcie jakiegoś przedsiębiorstwa, na naukę, ale co więcej — z tych wkładek, zwłaszcza w P. K. O., ma korzyść państwo, rząd nasz. Rząd bowiem potrzebuje zawsze kapitałów większych, pewnej pożyczki, czasem ucieka się do pożyczki zagranicznej, płacąc wielkie za to procenty. Otóż my, wpłacając swe oszczędności w P. K. O., dajemy pożyczkę wewnętrzną państwu, i procent popłynie do naszych kieszeni, a nie amerykańskich. Przytem będziemy mieli kapitał własny, nie obcy, nie będzie państwo obdłużone „po uszy“, — a wtedy i powaga państwa naszego, Polski wzrośnie w świecie...

Nie trzeba wam wiele tłumaczyć, ile to można zaoszczędzić groszy, oszczędzając miesięcznie pewną kwotę, poprzestając na małym, nie wydając pieniędzy na głupstwa. Pewien uczeń gimnazjalny, utrzymując się tylko z udzielania lekcji, oszczędzał przed

¹⁾ Por. Leon Ziobrowski: Potrzeba i znaczenie oszczędności. Lwów, str. 11.

wojną miesięcznie 5—8 zł. Po ukończeniu gimnazjum miał — jak znalazł — przeszło 300 zł. na pierwsze ciężkie czasu akademickie, zanim w nowem mieście znalazł lekcje, z których się dalej utrzymywał i kształcił.

Wspomniany ten młodzieniec nie miał naśladowców wśród kolegów, bo wówczas, przed wojną, nie było jeszcze kas szkolnych oszczędności. Dziś mamy wielkie zmiany pod tym względem, wiele szkół w Polsce posiada szkolne kasy oszczędności, wdrażające młodzież do cnoty oszczędności groszowych. Te szkolne kasy oszczędności, zalecane usilnie przez władze i ekonomistów, mają wielkie znaczenie. Wszak francuski minister oświaty Waddigton powiedział swego czasu, że „dobrze urządzonemi i możliwie najbardziej rozpowszechnionemi szkolnemi kasami oszczędności więcej zdziałać można, niż gdyby się nową zdobyło prowincją“).

Z tem wszystkiem, cośmy dotąd powiedzieli, łączy się i wiąże poszanowanie, a więc oszczędność rzeczy swoich, czy własności cudzej. Mądry uczeń, młodzieniec, kochający Boga, Ojczyznę i bliźniego, jak siebie samego, oszczędza i szanuje ławki szkolne, przyrządy, wszelkie pomoce naukowe, książki, pomny zresztą na to, że za zniszczone przedmioty zapłacą jego rodzice, jeśli nie bezpośrednio, to w każdym razie pośrednio w formie podatków i dodatków do podatków... Mądry i oszczędny młodzieniec szanuje też swoje książki, zeszyty, ołówki. To też widzimy u niego książki czyste, niepoplamione. Oszczędny młodzieniec uważa na swe ubranie, obuwie, szanując je i mądrze oszczędzając, mając na myśli trafne zdanie: „Choć ubogo, lecz chędogo“.

Należy tu poruszyć jeszcze jedną sprawę. W imię idei oszczędności narodowej, w imię patriotyzmu, powinniśmy popierać własny, rodzimy przemysł, własne fabryki, zakupywać zatem towary krajowe, rodzime, o ile to jest możliwe. Dlaczego? Bo pieniądź nasz wówczas nie będzie wychodził za granicę, lecz zostanie w kraju, nasz robotnik nie będzie zmuszony jechać „za siódmą górę, za siódmą rzekę“, ale znajdzie „na własnych śmieciach“ — chleb, zatrudnienie, a przez to zmniejszy się liczba bezrobotnych. I widzimy smutne zjawisko w Polsce, że import czyli przywóz towarów wzrasta, a eksport, czyli wywóz maleje. Dlaczego? Wolimy bowiem kupować towary obce, z marką francuską czy niemiecką, niż swoje, jakkolwiek te swoje nie są gorsze, a może i nie droższe. Tu wielkie do działania pole masz, kochana młodzieży, bo możesz zwrócić uwagę kolegom, rodzeństwu — a nawet rodzicom i innym krewnym, aby towar krajowy kupowano, np. płótna, sukna, perkaliki, buciki, kapelusze i t. p.

Że w tym względzie można wiele dobrego zdziałać, niech pouczy nas przykład Szwecji, którą z podobnej sytuacji, w jakiej Polska dziś się znajduje, wyratowały kobiety, a to przez systematyczny, wytrwały, szereg lat trwający bojkot towarów obcych.

1) „Głos Narodu“ — Kraków, nr. 149, r. 1925.

Znana jest ogólnie akcja kobiet węgierskich, które przez długi czas chodziły tylko w samodziałach (piótnach) krajowych i żywiły się i swoje rodziny tylko tem, co zostało na Węgrzech wyprodukowane¹⁾. U nas inaczej, inaczej... Jak zakorzeniony jest przesąd u nas i nieufność do wyrobów krajowych, świadczyć może śmieszny fakt, że wysyła się u nas niektóre towary zagranicę, aby otrzymały markę obcą, poczem te same towary wracają do Polski, ale już jako wyroby angielskie, wiedeńskie i t. p. I czyż niesłusznie żalił się poeta nasz Wincenty Pol, mówiąc:

„Cudze chwalicie, swego nie znacie,
Samy nie wiecie, co posiadacie“...

Obecnie zaczyna się w Polsce ruch zdrowy w kierunku spolszczenia handlu. Zawiązano nawet Ligę Samowystarczalności Gospodarczej. Akademyki krakowscy i poznańscy urządzają wiece w tej sprawie, wzywając społeczeństwo do popierania produkcji krajowej i wstrzymywania się od zakupu towarów obcych, co będzie walnym czynnikiem poprawy naszego bilansu handlowego.

Wreszcie należy zwrócić uwagę na jedną rzecz, zanedbaną u nas, na „niewykorzystanie bogactw“ — jakie mogą płynąć np. z uprawy ziół lekarskich lub mających zastosowanie w przemyśle chemicznym, względnie zbieranie ich po lasach, polach, łąkach, za co można uzyskać wcale pokaźne kwoty. Zapotrzebowania w tej dziedzinie naszego rynku wewnętrznego w 75 proc. są pokrywane przez towar zagraniczny, któryby można było wyprodukować w kraju. W ten sposób wyrzucamy niepotrzebnie zagranicę około 300 tysięcy zł. rocznie. A przecież Polska właśnie powinna w tej dziedzinie nie przywozić, lecz wywozić. Ziemia, przeznaczona pod uprawę ziół lekarskich, może dać zysk czterokrotnie większy od uprawy zboża¹⁾.

Tak więc pojmy, kochana młodzieży, tę cnotę oszczędności i wprowadzaj ją zawsze i wszędzie w czyn, w życie szare. Wdrażaj się od młodości w tę cnotę, oszczędzaj mądrze i roztropnie pieniądze, zdrowie, czas, szanuj swe i cudze mienie, nie marnuj grosza, nie wydawaj na niepotrzebne rzeczy, ale gromadź grosz po groszu, ziarnko do ziarnka, a będzie tego miarka niemała, dla ciebie i dla bliźnich, dla drogiej Ojczyzny. Tak pojęta i w czyn wprowadzona w szarem życiu ta cnota oszczędności — uszlachetni i wzbogaci nietylko jednostki, ale cały naród — daj Boże, a wtedy „piękna nasza Polska cała“ nietylko w pieśni, w poezji będzie piękna, ale też w prozie, w handlu, w przemyśle, w codziennem, szarem życiu naszym.

¹⁾ Por. „Głos Narodu“ z 12. 10. 1928 r.

²⁾ Por. tyg. „Rozwój“ — Warszawa, z dnia 14. 11. 1930.

Rozwój chrześcijańskiego ruchu społecznego w Belgii.

W chrześcijańskim ruchu społecznym wysuwa się coraz bardziej na pierwsze miejsce Belgia. Każdy rok wykazuje coraz świetniejsze postępy. Ruch ten przedstawia się obecnie niezwykle okazale. Liga Robotników Chrześcijańskich liczy już przeszło 200.000 członków. Związek chrześcijańskich stowarzyszeń wzajemnej pomocy — są to prywatne organizacje ubezpieczeń społecznych, gdyż Belgia nie posiada jeszcze należyte rozbudowanego systemu publicznych ubezpieczeń społecznych — obejmuje około 330.000 członków. Flamandzkie i walońskie ligi kobiece podawają liczbę swych członkiń na 140.000. Sławna już organizacja Chrześcijańskiej Młodzieży Robotniczej urosła do 70.000 członków, zgrupowanych w 1700 lokalnych stowarzyszeniach. Bank Chrześcijańskich Robotników liczy przeszło 34.000.000 fr. depozytów. Obrót chrześcijańskich spółdzielni wynosił w ostatnim roku sprawozdawczym 74.000.000 fr. Sekretariat Jeneralny Chrześcijańskich Dziel Społecznych, który jest jedną z central chrześcijańskiego ruchu społecznego w Belgii, powołał ostatnio do życia centralę ubezpieczeń ludowych oraz centralę oświaty robotniczej. Obecny belgijski minister przemysłu, pracy i opieki społecznej, Heyman, jest jednym z dawniejszych przywódców chrześcijańskiego ruchu robotniczego.

„Na całej linii naprzód“, oto charakterystyka chrześcijańskiego ruchu społecznego w Belgii. Rezultaty byłyby niewątpliwie lepsze, gdyby namiętne spory na tle narodowościowym między flamandzką a walońską częścią społeczeństwa belgijskiego nie były często wielką przeszkodą w wielu pracach także w dziedzinie społecznej.

Socjaliści czeskosłowaccy wobec religii.

Ciężkie, ciemne chmury unosiły się nad katolicyzmem w Czechosłowacji tuż po odzyskaniu niepodległości. Zdawało się, że katolicyzm poniesie straszną klęskę, bo nie tylko wielkie masy ludu obojętnie, a nawet wrogo odnosiły się do Kościoła, nie tylko władze były dlań nieprzyjaźnie usposobione, nie tylko większa część inteligencji straciła z nim kontakt wszelki, a nawet licznie

w niewiarę popadła, ale także część duchowieństwa mu się sprzeniewierzyła. Obecnie jednak, w dwunastym roku niepodległości Czechosłowacji, zmieniły się stosunki religijne bardzo na korzyść. Nastroje odnośnie do religii i Kościoła polepszyły się obecnie znacznie. Nawet socjaliści, którzy dawniej tworzyli przednią straż w walce z religią, poczynają się odnosić do religii i katolicyzmu przychylniej. Wyrazem tego przeobrażenia się ich mentalności jest artykuł, jaki ukazał się w oficjalnym organie partii socjalistycznej „Prawo Lidu“, gdzie czytamy m. i. takie zdania: „...Religia jest kwestią społeczną o wielkiem znaczeniu dla narodu i ludzkiego społeczeństwa, gdyż celem każdej religii jest odrodzenie duchowe i moralne ludzkiego społeczeństwa. Znajdują się w niej wielkie wartości, które należy uznać i uszanować. Tego nie uznawać lub temu zaprzeczać byłoby pracą ślepego. Dla większej części ludności była i będzie zawsze religia potrzebą i to mimo wszystek postęp wiedzy, sztuki i moralności, gdyż ta potrzeba jest zakorzeniona w naszej naturze ludzkiej. Należy brać pod uwagę pozytywne stanowisko, jakie zajmuje angielska „Labour Party“ odnośnie do kwestyj religijnych. Pewna liczba jej członków jest religijna, i nie można powiedzieć, że przynosi to szkodę postępowi idei społecznych w Anglii. Organizacje religijne — kościoły — biorą bardzo wybitny udział w życiu narodów i państw. Już dla tego samego demokracja społeczna naszych czasów winna zmienić swą taktykę i przyjąć w swym programie linię pozytywnego ustosunkowania się do kwestyj religijnych. Jest wygodnem odrzucać a priori te problemy i zajmować stanowisko negatywne wobec kościołów. To stanowisko nie da się jednak obronić wobec ducha demokratycznego“.

Zdania te na łamach pisma socjalistycznego i to jeszcze czeskosłowackiego muszą wywołać wielkie zdziwienie. Wprost trudno uwierzyć, że w tego rodzaju piśmie się pojawiły.

Półdniowa praca kobiet zameźnych w Francji.

Pisaliśmy tu już o podjętych w Francji próbach wprowadzenia półdniowej pracy (*travail à demi-temps*) dla kobiet zameźnych. Próby te mają swe źródło w tem rozważaniu, że z jednej strony praca pozadomowa kobiet zameźnych bardzo ujemnie wpływa na życie rodzinne a i dla nich samych pod względem zdrowotnym jest szkodliwa, z drugiej zaś strony obecne stosunki gospodarcze często wymagają, by także żona wzgl. gospodyni domu zarabiała na utrzymanie domu. W poszukiwaniu sposobów rozwiązania tego dylematu, wysunięto projekt, by kobieta zameźna mogła mieć w razie potrzeby pracy zarobkowej zajęcie kilkugodzinne, któreby jej nie odciągało zbyt od obowiązków domowych. Izba przemysłowa departamentu Gironde stworzyła pierwsza w r. 1926 osobne biuro pośrednictwa dla pracy półdniowej kobiet. Od tego czasu sprawa „półdniówek kobiecych“ zaczęła stawać się przedmiotem badań i doświadczeń. Obecnie po 4 latach kongres narodowy de-

partamentalnych komisji pracy, obradujący w dniach 22 i 23 września rb. w Lille, zajmował się specjalnie kwestią tych „półdniówek“. Stwierdził on, że z jednej strony doświadczenia, porobione z „półdniówkami kobiecemi“, były naogół korzystne, z drugiej jednak strony w ostatnich czasach akcja za wprowadzeniem tychże znacznie osłabła. To też wypowiedział się on za podjęciem energiczniejszej propagandy dla rozpowszechnienia połdniowej pracy kobiet zamężnych, zwracając się z szczególnym apelem do władz, by starały się one wywierać w tym kierunku odpowiedni wpływ na organizacje pracodawców i pracobiorców. Kwestją tą zajmowały się w ostatnich latach także różne zjazdy i organizacje kobiece, odnosząc się bardzo przychylnie do tych prób reformy pracy pozadomowej kobiety zamężnej. Szczególnie interesują się nią chrześcijańskie związki zawodowe kobiece. Nie brak jednak i głosów, wypowiadających się przeciw tej innowacji. Różne organizacje pracowników widzą w niej źródło nowej konkurencji dla pracownika. Także pracodawcy w specjalnej urzędowej ankiecie wyrażali często swe wątpliwości co do niej, dopuszczając możliwość połdniowej pracy kobiety zamężnej tylko w wypadkach wyjątkowych. Naogół zaś odpowiedzi tej ankiety wskazywały na znaczne trudności, jakie wiążą się z rozpowszechnieniem systemu pracy połdniowej kobiety zamężnej.

Zawieszenie ubezpieczenia na wypadek bezrobocia w Rosji.

Bolszewicy władcy Rosji niewiele ceregieli robią z robotnikami. Ostatnio zawiesili oni ubezpieczenie na wypadek bezrobocia, wprawdzie nie formalnie, lecz faktycznie. Wstrzymali bowiem wypłaty zasiłków dla bezrobotnych i to z natychmiastowym skutkiem drogą telegraficzną. Bezrobotni w miejsce zasiłków mają otrzymywać pracę, wskazaną im przez biura pośrednictwa pracy. Muszą oni tę pracę przyjąć, chociażby ona nie odpowiadała ich kwalifikacji wzgl. specjalizacji. Jedynie chorzy bezrobotni mogą odrzucić wskazaną im pracę i im jedynie wypłaca się zasiłki, ale już z kas chorych.

Bolszewicy tłumaczą to swe zarządzenie wielkim brakiem sił roboczych, co czyniło ubezpieczenie na wypadek bezrobocia zbyt cennym a nawet szkodliwym.

Militaryzacja pracy w Rosji.

Jaskrawszy jeszcze dowód, jak bezwzględnie odnoszą się władcy bolszewickiej Rosji do robotników, są ich ostatnie zarządzenia, wprowadzające prawdziwą militaryzację pracy. Na mocy tych nowych przepisów mogą władze przenosić każdego kwalifikowanego pracownika, zarówno fizycznego jak i umysłowego, dokąd im się podoba. Wolność wyboru pracy wzgl. miejsca pracy lub przedsiębiorstwa zostaje zniesiona. Kto porzuca samowolnie pracę lub zostaje zwolniony z powodu przewinień podczas pracy,

uznany jest za dezertera. Taki dezertier nie może w ciągu 6 miesięcy po porzuceniu pracy lub zwolnieniu otrzymać zatrudnienia. Kto zaś zbyt często porzuca pracę lub zbyt często bywa zwalniany z powodu przewinień podczas pracy lub też myśli tylko o swym własnym interesie, nie troszcząc się o potrzeby gospodarki społecznej, ten może być skreślony z list giełd pracy, co oznacza odebranie mu wogóle możliwości znalezienia pracy.

Katolicka Szkoła Społeczna dla mężczyzn w Holandji.

Holandja posiadała dotąd dwie katolickie szkoły społeczne dla kobiet, w Amsterdamie i Sittart, brak tam zaś było także instytucji dla mężczyzn, mimo że katolicki ruch społeczny jest tam bardzo silnie rozwinięty, a szczególnie katolickie organizacje robotnicze rozwijają się wprost świetnie. Przykład jednak sąsiedniej Belgji, gdzie katolicka wyższa szkoła społeczna w Lowanijum dla mężczyzn oddała już wielkie przysługi katolickiej akcji społecznej, sprawił, że i obecnie i tam postanowiono powołać do życia podobną instytucję. Wybrano więc specjalną komisję, złożoną z najwybitniejszych przedstawicieli katolickiego ruchu społecznego, która ma przeprowadzić prace przygotowawcze. Dyrektorem szkoły mianowany został O. Beaufort O. F. M. Ma ona zaś, w początkach swych przynajmniej, mieć oparcie o uniwersytety w Utrechcie i Niemwegen oraz katolicką wyższą szkołę handlową w Tilburgu.

Klasowa międzynarodówka zawodowa według stanu z końca roku 1929.

Według stanu z 31 grudnia 1929 obejmowała klasowa międzynarodówka zawodowa, której siedzibą od ostatniego kongresu w Stockholmie, nie jest już Amsterdam, lecz Berlin, 13 516 269 członków związków zawodowych w 28 krajach. W porównaniu z rokiem poprzednim zaznaczył się wzrost o 284 298 członków, czyli 2,1%. W poszczególnych krajach przedstawia się stan liczbowy klasowych związków zawodowych następująco: w Niemczech (w dwóch centralach) 5 420 533 członków, w Anglii 3 673 144, w Austrii 766 168, Francji 640 790, w Czechosłowacji 559 074, w Belgji 528 380, w Polsce 231 369.

DZIAŁ RECENZYJNY

Początki katolickiego ruchu kobiecego w Polsce. Nakładem Zjednoczenia Katolickich Związków Polek. Skład główny Księgarnia św. Wojciecha. Poznań 1930. Stron 102.

Na wzór innych organizacji i Zjednoczenie Kat. Związków Polek zapoczątkowało bibliotekę swoich wydawnictw ideowych i organizacyjnych, mających na celu pomoc w pogłębianiu pracy, a z drugiej strony i propagandę katolickiego ruchu kobiecego wśród najszerszych warstw. Zapoczątkowała to wydawnictwo, jako pierwsza, pracą pod wyżej wymienionym tytułem, sekretarka generalna Zjedn. K. Z. Polek, p. Sołtanówna. Zebrała w niej podstawowe referaty, wygłoszone na zjeździe 1929 r. w Poznaniu, kiedy to nastąpiło utworzenie Zjednoczenia. Dobrze, że przemówienia te, posiadające charakter programowy dla całej pracy, zostały ogłoszone drukiem. Stanowią one będą dokument historyczny, odzwierciedlający idee, jakie charakteryzowały ówczesny katolicki ruch kobiecy, a powtórę staną się wskazówkami dla tworzenia kierunku pracy dla ogólnokrajowej organizacji. Na treść składają się: 1) Słowo wstępne. 2) Przemówienie J. Em. Ks. Kardynała. 3) Akcja Katolicka — ref. ks. biskupa Adamskiego. 3) Konieczność wytworzenia światłej elity kobiecej, przejętej duchem katolickim i narodowym — ref. Zofji Wł. Zamoyskiej. 5) Międzynarodowy katolicki ruch kobiecy — ref. Teresy Sapieżynnej — i oprócz tego dwa referaty nie objęte programem kursu: ks. bisk. Adamskiego: Charakterystyka zadań Zjednoczenia Katol. Związku Polek, i p. H. Sołtanówny: Cel i zadania Kat. Związku Polek. Przy końcu podany jest bardzo praktyczny i ciekawy dodatek informacyjny i dane statystyczne o pracy poszczególnych związków, wchodzących do Zjednoczenia.

Kk.

Ks. Dr. Teodor Kubina, biskup częstochowski: Akcja Katolicka a Akcja Społeczna. Księgarnia św. Wojciecha, Poznań-Warszawa-Wilno-Lublin. Stron 96.

Mała rozmiarami swemi książka biskupa częstochowskiego, ks. dr. Teodora Kubiny: „Akcja Katolicka a Akcja Społeczna” poczyna zwracać na siebie uwagę o większej niż zwykle rozpiętości i nateżeniu. Zainteresowanie nią przybiera na żywość, jakiej zwykle w odgłosach, towarzyszących nowemu wydawnictwu, się nie spotyka. Śledząc odgłosy jej, widać, że kto ją czytał, nie mógł oprzeć się głębokiemu wrażeniu. Czuć, że to nie książka na modłę tych wielu, które wychodzą z pod prasy drukarskiej i na półkach księgarskich się ukazują. I rzeczywiście, nie jest to w założeniu swem i pierwotnym układzie właściwa książka. Główna jej treść była ubrana pierwotnie w formę listu pasterskiego biskupa do diecezjan, i dopiero później została ujęta, po uzupełnieniu pewnymi dodatkami, w postać osobnej książki.

Celem dostojnego autora było zarówno podsyć płomień Akcji Katolickiej w Polsce, jak i wyjaśnić jej zadania w dziedzinie społecznej. Posiada on zaś do tego najpełniejszą legitymacją. Kwestją społeczną zajmuje się on od lat wielu, jeszcze w czasach, kiedy katolicki ruch społeczny

w Polsce dopiero w początkach swych był. Jako młodzieńki kapłan tłumaczy on na polskie pod pseudonimem Dr. T. Rzymskiego kapitalne dzieło O. Biederlack'a: Die soziale Frage. Na podstawie tej książki wielka część duchowieństwa polskiego zaznajamiała się z poszczególnymi problemami kwestji społecznej. Pod tym samym pseudonimem napisał też autor szereg artykułów z dziedziny społecznej, świadczących o jego żywym zainteresowaniu i pilnych studjach odnośnie do tych spraw. A jako syn górnośląskiej ziemi od najwcześniejszej młodości patrzył na tę kwestję społeczną, nie w książkach ujętą i zamkniętą, na rozdziały, paragrafy i ustępy podzieloną, lecz na żywą, w formy rzeczywistości ubraną. Pracując zaś jako kapłan wśród dymu pieców hutniczych i gwaru szybów kopalnianych, mógł zajrzeć głęboko w ten splot ludzkich cierpień, bólów, krzywd, niesprawiedliwości, bied, nędz, podłości, upodleń, pragnień, uczuć, wysiłków, który nazywamy kwestją robotniczą. I myślał o tem wiele, przeżywał to w gorącem swem sercu, badał, studjował pilnie i nie przestał tem się zajmować, gdy spadły nań biskupie prace i troski. Na tem tle wyrosło to małe objętością swą, lecz bogate w treść dzieło: Akcja Katolicka a Akcja Społeczna.

Napisane zostało ono zaś pod wpływem tej dominującej nad myślami i poczynaniami dostojnego autora myśli, że Akcja Katolicka winna przekształcić obecny ustrój społeczno-gospodarczy z jego brakami, krzywdami, niesprawiedliwościami w myśl zasad prawdy Chrystusowej. Daje mu to pohop do rozsnucia kanwy katolickiej nauki społecznej, zwłaszcza odnośnie do kapitału i pracy. A rozsnuwał tę kanwę, jakby widząc przed sobą tę całą kłeskę kwestji robotniczej, te wszystkie nadużycia i krzywdy, zbrodnie kapitału, całe uciemiężenie i poniżenie pracy, jakby przerażony temi wszystkimi stąd płynącymi następstwami. To też ponosi go gorące jego serce do płomiennych oskarżeń kapitału i jego systemu gospodarczo-społecznego, nieraz może wyrwa mu się nawet z serca zbyt cierpkie, zbyt ostre słowo, tak że niektóre poglądy mogą się wydawać zbyt radykalne. Dostrzega to on sam, bo liczy się z tem, że nie wszyscy będą się w niektórych szczegółach z nim zgadzali i przyznaje, że idzie dalej od niektórych katolickich socjologów — recenzent sam nie bardzo może się zgodzić na jego pogląd co do siły produkcyjnej kapitału, na ograniczenie roli pieniądza jako dobra produkcyjnego, zbyt ściśle połączenie własności z pracą i zbyt pesymistyczną ocenę doli robotnika.

Poznaje więc czytelnik główne zasady katolickiej nauki społecznej a poznaje w sposób, że musi się nad niemi zastanowić, przejąc się niemi nawet, że wkrada się do jego serca jakiś niepokój. Bo podaje autor niektóre rzeczy z taką płomienną a zarazem prostą wymową, że nie można oprzeć się jej sugestji. Czyż n. p. będzie można przeczytać obojętnie takie zdanie: „Nędza społeczna i krzywda mas, doprowadzonych do rozpacz, zawsze silniej będzie przemawiała za bolszewizmem, niż wszystkie inne argumenty przeciw niemu”? Czyż nie musi wywołać ono głębokich refleksyj?

Książką swą podjął dostojny autor niejako krucjatę za pogłębieniem i rozszerzeniem chrześcijańskiej ideologii społecznej, za uświadomieniem opinii publicznej, że jest konieczną przebudowa obecnego ustroju gospodarczo-społecznego według programu zawartego w ewangelji Chrystusowej, że chodzi tu o sprawę nieobliczalnej doniosłości. Szczególne wrażenie wywołuje jego apel do inteligencji katolickiej w Polsce, by zmieniła dotychczasową swą bierność i poczuwając się do swego „serwitutu społecznego” przyłożyła rękę swą do tej przebudowy.

I świadczy ta książka, jak głębokim nurtem płyną w katolicyzmie idee społeczne, jak silne wywołują one tam napięcie. Jeden to z najwymowniejszych dokumentów przeciw zarzutom reakcyjności w obozie katolickim.

Życzyć należy, by to dziełko nietylko iak najwięcej się rozeszło, lecz treścią swą jak najgłębiej w sercach zapadło. K.

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE.

- Leopold Caro: Solidaryzm, jego zasady, dzieje i zastosowania. Lwów, 1930, str. 425.
- Chrześcijańska międzynarodówka zawodowa. Biblioteka „Prądu”, Lublin, str. 16
- Dr. Elżbieta Estreicherowa: Handel żywym towarem. Nakład autorki, Kraków, 1930.
- Halina Krahelska: Praca młodzieży a zadania służby społecznej. Warszawa, 1930, str. 32.
- Ks. Biskup P. Kubicki: Społeczna działalność Kościoła w Polsce. Sandomierz, 1930, str. 199.
- Kultura wsi. Biuletyn XIII Konferencji Oświatowej, poświęconej zagadnieniu kultury wiejskiej w Polsce. Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, Warszawa, 1930, str. 189.
- Władysław Landau: Walka o bezpieczeństwo pracy. Instytut Gospodarstwa Społecznego, Warszawa, 1930, str. 199.
- Sprawozdanie z działalności dziesięcioletniej Instytutu Gospodarstwa Społecznego. Warszawa, 1930, str. 42.
- Bernard Auger: Les sociétés coopératives agricoles. Bibliothèque des Juris-Classeurs — Edition Goede, 1919, str. 22.
- Coulet: L'Eglise et la probleme de la famille. Tome VII, La femme et le foyer. Editions Spes, 1930, str. 199.
- Ch. Dieudé: Les allocations familiales. Société d'études, Louvain, 1930, str. 250.
- Abbé G. Jacquement: L'éducation de la pureté. Bloud et Gay, Paris, str. 218.
- Lucien Romier: Promotion de la femme. Librairie Hachette, Paris, 1930, str. 254.
- Lewis Watt S. J.: Catholic Social Principles. — A Commentary on the Papal Encyclical Rerum Novarum. Burns Oates & Washbourne Ltd.
- P. Giuseppe Marotta: Prontuario di Azione Cattolica. Marietti, Torino, 1930.
- Die sozialistische Arbeiterjugend im Vormarsch. Berichte über die Tätigkeit des Verbandes der sozialistischen Arbeiterjugend Deutschlands in den Jahren 1928—1929. Herausgegeben vom Hauptvorstand des Verbandes. Arbeiterjugendverlag, Berlin 1930.
- Linus Bopp: Allgemeine Heilpädagogik in systematischer Grundstellung und mit erziehungspraktischer Einstellung. Herder, Freiburg, 1930, str. 414.
- P. Desiderius Breitenstein: Die sozialistische Erziehungsbewegung. Herder Freiburg, str. VIII + 207.
- Viktor Cathrein S. J.: Sozialismus und Katholizismus. Bonifazius-Druckerei, Paderborn.
- Dr. Georg Halm: Ist der Sozialismus wirtschaftlich möglich? Junker und Dönhaupt, Berlin, 1929.

- Prof. Franz W. Jerusalem: Grundzüge der Soziologie. Industrieverlag Spaeth u. Linde, Berlin-Wien, 1930.
- Hildegard Jüngst: Die jugendliche Fabrikarbeiterin. Schöningh, Paderborn, 1929.
- Franz Kühls: Werden und Wachsen der sozialistischen Bewegung. Arbeiterjugendverlag, Berlin, str. 190.
- Dr. Johannes Messner: Um die katholisch-soziale Einheitslinie. Mit einem Geleitwort von Bischof Dr. Sigmund Waitz. Neues-Reich-Bücherei Nr. 9. Tyrolia, Innsbruck.
- August Rathmann und Georg Beyer: Sozialismus aus dem Glauben. Verhandlungen der sozialistischen Tagung in Heppenheim, Pfingstwoche, 1928. Rotapfel-Verlag, Erlenbach — Zürich und Leipzig, str. 244.
- Christian Schmitz: Die Welt der modernen Fabrik. Karl Zwing, Jena, 1929.
- Dr. Elisabeth Schneider: Handbuch der weiblichen Jugendpflege. Grundsätzliches und Praktisches. Herder, Freiburg i. Br., 1930, str. 169.
- Dr. Wilhelm Stege: Die Arbeitszeit im Gewerbe, ihre internationale Regelung durch die Internationale Organisation der Arbeit. Em. Ebering, Berlin, 1930, str. 105.
- Dr. Siegfried Strakosch: Das Agrarproblem im neuen Europa. Paul Parey, Berlin, 1930, str. XVI + 404.
- Die katholisch-soziale Tagung in Wien. Volksbundverlag, Wien, 1929.

BIBLIOTEKA
UMCS
LUBLIN